

# PRZE KRÓJ



Znana tancerka Zizi Halama w duecie z holenderskim tancerzem Jo Barends (patrz felleton na str. 10)

**EDMUND OSMANČZYK: Konferencja Szesnastu**  
**MICHAŁ RUSINEK: Spotkanie w expresie**  
**KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI: Królestwo Liczyrzepy**

**CZY  
TEL  
NIK**

**Nr 122**  
**10 - 18 VIII 1947**  
**CENA 25 ZŁ**

DRUKARNIA WARSZAWA



# PRZE KRÓJ

*tygodnika*



Trzy lata minęły już od wybuchu Powstania w Warszawie. Dziesiątki tysięcy żołnierzy Polskiej Podziemnej padło wówczas w nierównej 63-dniowej walce z Niemcami, zakończoną upadkiem Powstania i zrównaniem Stolicy z ziemią. — Dnia 1 sierpnia odbyły się w całym kraju manifestacje rocznicowe i akademie żałobne. Na zdjęciu u góry: warta honorowa przed miejscem publicznej egzekucji w Al. Sikorskiego w Warszawie. Po prawej: składanie wieńców na grobach powstańców (cmentarz wojskowy na Powązkach)



Ambasada RP. w Rzymie wydała przyjęcie, urządzone z okazji Święła Odrodzenia. Na uroczystość zaproszeni zostali m. in. włoscy goście: min. spraw zagranicznych Carlo Sforza (w środku) i wiceminister Brusasca (pierwszy od prawej). Dyplomatów przyjmował ambasador prof. St. Kot (drugi od prawej)



Okolo 500 dzieci polskich z Berlina, których rodzice od kilku pokoleń zamieszkują b. stolicę Rzeszy, wyjechało tego lata do Polski, aby pierwsze w życiu wakacje spędzić na ziemi ojczystej. Na zdjęciu: odjazd dzieci z berlińskiego dworca Kaulsdorf



W Pięciu Stawach Polskich otwarte zostało nowe schronisko wysokogórskie. Na otwarciu przybyli tłumnie okoliczni górale wraz z orkiestrami i likworówką (wódka z korzeni górskich). Na zdjęciu: pierwszy gość schroniska wiceminister Władysław Wojski przemawia do zebranych. [Fot. Liberak]



W Warszawie zapadły dwa wyroki śmierci w procesie o kradzież 50 ton cyny. Na zdjęciu: osk. Lipiński wygłasza ostatnie słowo (Fot. Film Polski)



Cierpliwość i dobra wola zostały nagrodzone. 22 osoby, które w małżeństwie przeżyły przeszło 50 lat, a ponadto poszczycić się mogą posiadaniem przeszło 10-ciora dzieci — udekorowane zostały w sali krak. St. Miejskiej złotymi i srebrnymi Krzyżami Zasługi. (Fot. Złotnicki)



Na Festival Młodzieży do Pragi czeskiej przyjechała m. in. ekipa artystów radzieckich, ze światowej sławy kompozytorem Chaczaturianem i primabaleriną Opery Leningradzkiej — Alłą Szelest na czele (zdjęcie po lewej). Niezrównanym odwiórcą koncertu fortepianowego Chaczaturiana jest polski pianista St. Szpinalski, który wyjeżdża obecnie na dłuższe tournée do USA



Paryż, w lipcu 1947

12

lipca wypadł w sobotę. Tęgoż więc dnia rozpoczęły się w Paryżu zabawy ludowe z okazji 14 lipca, dnia zdobycia Bastylli i trwały

aż do drugiej nad ranem 15 lipca. Tańczono na ulicach „jak za przedwojennych dobrych lat“, ognie sztuczne oświetlały Paryż i Sekwanę, a spod Łuku Tryumfalnego wystrzelały w niebo 3 snopy światła: błękitny, biały i czerwony — barwy narodowe Francuzów. Przez bulwary i place przesuwali się setki tysięcy przechodniów, gdy tymczasem na Quai d'Orsay przed Ministerstwem Spraw Zagranicznych tylko kilkunastu gapiów przysiadło się zajeżdżającym limuzynom z delegatami szesnastu państw, które wzięły udział w Konferencji Współpracy Ekonomicznej Europy, odbywającej się w dniach od 12 do 15 lipca w Paryżu.

Paryżanie przyzwyczajeni są do międzynarodowych konferencji w ich mieście, to też nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do Konferencji Szesnastu, tym więcej, że w tym samym czasie wypadły daleko ciekawsze dla Francuzów wydarzenia, mianowicie trzydniowe święto narodowe, następnie pertraktacje między pracownikami państwowymi, grzącymi strajkiem, a rządem, a na koniec największa sensacja sportowa Francji — wyścig kolarski, słynny Tour de France, w którym Francuzowi Vietto zagrali Włoch Ronconi i Polak Pawlisiak, przedstawiciele naszej starej emigracji we Francji.

Polska w konferencji paryskiej udziału nie brała, podobnie jak Czechosłowacja, Węgry, Jugosławia, Albania, Rumunia, Finlandia, Bułgaria i Związek Radziecki. Aby zrozumieć przyczyny tej nieobecności należy przypomnieć, iż w dniu 5 czerwca minister spraw zagranicznych USA, gen. Marshall zaproponował dość nieokreśloną cyfrowo pożyczkę dolarową Europie, o ile państwa europejskie wspólnie opracują plan współpracy ekonomicznej kontynentu europejskiego. Ten szlachetny gest Wujka Sama zmobilizował opinię europejską. Dwa tygodnie później przedstawiciele Związku Radzieckiego, Anglii i Francji zebrali się w Paryżu celem omówienia, w jaki sposób i w jakiej formie miałyby być wypracowywane plany gospodarczej odbudowy Europy, tak, aby Stany Zjednoczone udzielić mogły pożyczki Europie. Okazało się jednak, że trzy mocarstwa europejskie różnią się zasadniczo w pojmowaniu charakteru współpracy gospodarczej, i że zatem nie ma mowy o wspólnym planie europejskim. Jednocześnie stało się jasne, że inicjatywa Stanów Zjednoczonych poza szlachetnością gestu ma na celu i konkretne interesy amerykańskie. Głównie przyczyną do Ameryki J. Gascuel z „France-soir“ tak przekonuje swych czytelników, dlaczego w interesie Europy i Stanów Zjednoczonych leży plan Marshalla: „Europa od czasów wyzwolenia zjada resztki swego kapitału i nie później niż na wiosnę przyszłego roku, jeśli nie otrzyma pomocy z Ameryki, Europa skazana jest na nowy okres nędzy i głodu. W Stanach Zjednoczonych okres wojenny podwoił produkcję przemysłową i, jeśli Stany Zjednoczone nie znajdą ujścia dla swych kapitałów i produkcji za granicą, wówczas Stanom grozi kryzys ekonomiczny daleko cięższy, aniżeli przedwojenny, i to kryzys ze wszystkimi konsekwencjami zaburzeń społecznych“. Ekonomicznie niewątpliwie więc istnieje bardzo realna plat-



- 1 ISLANDIA
- 2 IRLANDIA
- 3 ANGLIA
- 4 PORTUGALIA
- 5 FRANCJA
- 6 BELGIA
- 7 HOLANDIA
- 8 LUXEMBURG
- 9 SZWAJCARIA
- 10 AUSTRIA
- 11 WŁOCHY
- 12 NORWEGIA
- 13 SZWECJA
- 14 DANIA
- 15 GRECJA
- 16 TURCJA

## KONFERENCJA SZESNASTU

forma dla współpracy gospodarczej amerykańsko-europejskiej, ponieważ zniszczona wojną Europa potrzebuje i kapitału i wielu rzeczy, których niezniszczona, lecz przeciwnie wzbogacona wojną Ameryka Europie dać może. Politycznie jednak platforma taka nie istnieje, ponieważ doświadczenie uczy, że zależność ekonomiczna bardzo łatwo staje się zależnością polityczną, to zaś prowadzić by mogło do okrojenia suwerenności państw europejskich na rzecz zamorskiego potentata amerykańskiego. Zrozumiałe więc jest, że Związek Radziecki, jako jedno z trzech mocarstw światowych nie chciał przyjąć na siebie zobowiązań, które by z jednej strony uzależniały go ekonomicznie od Stanów Zjednoczonych, z drugiej zaś strony dopomagały Stanom Zjednoczonym do utrzymania ich prymatu finansowego w świecie. W tej prostej formule zawarta jest tajemnica gry, prowadzonej przez trzy mocarstwa. W polityce kompromis jest możliwy tylko wówczas, jeśli korzyści są obustronne i równorzędne. Ponieważ dotychczas nie udało się sformułować tego rodzaju kompromisu, plan Marshalla nie mógł być przyjęty.

Wróćmy jednak do paryskiej konferencji, odbywającej się w świątecznym Paryżu. W sali jadalnej francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych odbyły się w ciągu trzech dni cztery plenarne konferencje delegatów szesnastu państw, trwające w sumie nie dłużej niż cztery godziny, a więc były to najkrótsze obrady z dotychczasowych międzynarodowych spotkań. Przy długim stole zasiadło szesnastu delegatów wraz ze swymi zastępcami, w sumie około 50 osób, a za ich krzesłami stworzono w ten sposób znany z teatrzyków paryskich „promenoir“. Około stu dziennikarzy zagranicznych opartych o barierkę przysiadło się konferencji, której przewodniczył minister Bevin. Już w pierwszym dniu stało się jasne, że państwa skandynawskie i Szwajcaria zachowują jak największą rezerwę, pragnąc nie dopuścić do stworzenia czegokolwiek, co by hamowało swobodę zawierania przez te państwa układów handlowych z państwami nie biorącymi udziału w konferencji. „Komitet

Współpracy Ekonomicznej Europy“ powołany przez delegatów szesnastu państw, zgodnie z życzeniem Szwecji ma charakter prowizoryczny i pozostaje otwarty dla wszystkich państw, które nie wzięły udziału w obradach. Delegat Irlandii, wicepremier Lavaas, podkreślił z naciskiem, że nie chodzi o żaden plan, lecz jedynie o sugestię współpracy ekonomicznej. Wyniki konferencji były zatem bardzo niskie, okazało się bowiem, że jest niemożliwe odbudowanie Europy bez wszystkich państw Europy. Organizatorzy zresztą zdawali sobie sprawę, że wyniki będą niska, i że nie ma mowy o stworzeniu jakiegos ściśle określonego i formalnie ze sobą powiązanego bloku zachodniego. Jeśli mimo to konferencja się odbyła, to dwie intencje kierowały organizatorami: Sugerowanie opinii amerykańskiej, że w Europie tylko Anglia i Francja dążą do zdecydowania do odbudowy zniszczonych krajów, oraz — zainicjowanie nowego podziału sił w powojennej Europie. Tu na pierwsze miejsce wysunęło się aranżowanie od dłuższego czasu przez Leona Bluma zbliżenie włosko-francusko-angielskie. Hr. Sforza, jako przedstawiciel Włoch starał się w czasie konferencji zdobyć jak największą popularność i, co było niezwykle charakterystyczne, na zakończenie obrad powołując się na swój podeszły wiek wystąpił w roli przedstawiciela wszystkich zebranych delegatów, aby wyrazić podziękowanie Francji i jej przedstawicielowi ministrowi Bidault za gościnę. W odpowiedzi Bidault z radością podkreślił, że była to pierwsza konferencja, w której spotkali się po wielu latach przedstawiciele różnych narodów. Pod słowem „różnych“ należało rozumieć „ex-nieprzyjacielskich“. Należy się spodziewać, że w niedługim czasie w Rzymie i w Paryżu usłyszeć będzie można piękne słowa o tradycyjnej przyjaźni francusko-włoskiej.

Najzabawniejszą postacią konferencji był ambasador Grecji w Paryżu, Raphael, który w rzeczach i pełen rezerwy ton obrad wprowadzał patos południa. Chwaląc z entuzjazmem plan Marshalla, podkreślił ku radości zebranych, że te same zasady polityczne, ekonomiczne i moralne, które rządzą

Stanami Zjednoczonymi, rządzą obecnie w Grecji. Było to przemówienie wygłoszone tęgoż dnia, kiedy w Atenach zapalniano wiezienia aresztowanymi, a w północnej Grecji partyzanci zdobywali Korinę i Janinę.

Delegaci Portugalii, Islandii, Szwajcarii i Luksemburgu nie zabierali w ogóle głosu. Inni delegaci starali się podkreślić, że dotychczasowe umowy handlowe, które zawarli, jak i te, które w przyszłości zawierać będą, nie mogą być ograniczone przez Komitet Współpracy Ekonomicznej Europy. Innym drobnym spostrzeżeniem było, że na konferencji przyjął się już zwyczaj skróconego głosowania, mianowicie przewodniczący, minister Bevin, zadawał tylko sakramentalne pytanie, czy ktoś sprzeciwia się wnioskowi. Po tamtej wojnie przyjęte było potrójne demokratyczne głosowanie, mianowicie, kto jest za wnioskiem, kto jest przeciw wnioskowi, i kto wstrzymuje się od głosowania. W latach faszystzmu skrócono te formule do pytania, kto jest przeciw, no, i jak widzimy, skrót ten uzyskał prawa międzynarodowe.

W czasie konferencji słowo „Niemcy“ nie padło ani razu. Niemniej problem ten ciążył nad konferencją wyraźnie, a wiadomość o projekcie amerykańskim stworzenia Zagłębia Ruhry condominium anglo-amerykańskiego, które mu USA udzielić pragnie kredytu trzystu milionów dolarów, zakoczyła Francuzów. Okazało się bowiem, że bez udziału Francji Anglia i Ameryka pragną gospodarzyć Nadrenią i Ruhrą, a dalej, że Anglia pragnie z tym nowym condominium związać Belgię, Holandię i Luksemburg, trzy państwa, które niedawno połączyły się unią celną i przyjęły nieoficjalną wspólną nazwę Benelux (Belgique, Nederland, Luxemburg). Francja nie po raz pierwszy przekonała się, że interesy anglo-amerykańskie w Europie mają pierwszeństwo przed interesami anglo-francuskimi, i że zatem wobec nikłych rezultatów konferencji paryskiej otwarte pozostaje dla Francji nadal zagadnienie stworzenia jakiegos rozsądnej współpracy wszystkich narodów europejskich, współpracy dyktowanej interesami całej Europy.

EDMUND OSMAŃCZYK



# Spotkanie

## W ORIENT-EXPRESIE

**N**a lewo leżą zielone uciśnione wody jeziora. Przedmieścia Zurychu spływają wraz z lasami w dół ku wodzie. Expres Bazy-lea—Warszawa ucieka ku granicy.

Patrzę z zachwytem na jezioro, szukam w lasach po drugiej jego stronie zarysów półwyspu Au, na nim gospody uroczej, w której nie dawno z gościnnymi Szwajcarami piliśmy smakowite wytrawne wino i wsluchiwalimy się w muzykę leśnych rogów szwajcarskich, płynącą w rosie traw i w ciszy nieporuszonych świerków.

Nie mogę stąd rozpoznać kształtów owego wzgórza, przypadkowy współtowarzysz podróży, Szwajcar jadący do granicy, chętnie objaśnia.

— Tak, to półwysp Au, dalej za nim na wschód widać Rapperswil.

Rozmowa ze Szwajcarem zaczęła się na Rapperswilu, skończyła się na Hitlerze.

Szwajcar chętnie rozmawia o minionej wojnie. W wielu zdaniach podkreśla z szacunkiem rolę Polski w tej wojnie, o Szwajcarii mówi skromnie, bo sami tu nie cierpieli, siedzieli zdawałoby się jak u Pana Boga za piecem a jednak...

— Nie było tak spokojnie, proszę pana. I nam Szwajcarom zagrażali Niemcy, okrążali kraj nasz.

Pokazuje na mapie Szwajcarii owe punkty obsadzone swego czasu przez Niemców.

— Stawialiśmy bunkry na wszystkich wylotach naszych skalistych dróg. Co więcej w momentach dla nas najgroźniejszych zapowiedzieliśmy, że wysadzimy w powietrze wszystkie mosty, tunele i przede wszystkim najważniejszą arterię naszego kraju, drogę Gottharda.

Słucham, wiem co by znaczyło w praktyce wykonanie takiego zamysłu. Zamieniliby cały kraj w skaliste niedostępne masywy, odcieci na całe lata od wszelkiej komunikacji.

Expres jest teraz nad jeziorem Wallensee. Podchodzą do okna nowe masywy górskie. Tak, wysadzić tu wszystkie drogi i przełęcze, to znaczy zamknąć się w skałach, wtedy nie mogłyby toczyć się bezkarnie i swobodnie gasienice niemieckich czołgów, jak to było na opuszczonych polskich równinach.

Ren na granicy za Buchsem jest tak samo zielony jak jeziora szwajcarskie, domy takie same, lasy takie same, ściany skalistych gór i granie różowe w słońcu takie same jak tamte.

Ludzie tu będą inni — tu już Liechtenstein, a potem Austria.

W Feldkirch wsiada do przedziału pierwszy tutejszy pasażer, Niemiec czy Austriak.

— Guten Tag.

Kiwam głową. Pcha swój ongiś wojskowy, wypchany plecak na półkę, rozgląda się zaniepokojony. Przedział jest wytorny, przedwojenny, poznać po pasażerze, że rzadko widuje się tutaj takie.

— Czy to przedział wojskowy, zarezerwowany dla Amerykanów?

— Nie — odpowiadam.

Siada uspokojony i przygląda się zainteresowany pluszowym kanapką. Rozumiem jego zdziwienie. Jest to bowiem wóz szwajcarski, który tu rzadko przechodzi granicę. Normalnie wchodzi w skład pociągu wagony francuskie. Dziś zawiódł expres z Paryża, bo rano wybuchł strajk kolejowy we Francji — wagony są zatem z Bazylei.

Pasażer w exwojskowym mundurze, przerobionym na cywila siedzi spokojniejszy. Rozpina rogowe tyrolskie guziki, przyszyte na miejscach dawnych blaszanych wron, wyjmując tytoń i nabijając fajkę.

Rozmawiamy zrazu mało. Kim jest, nie wiem, jeździ często tą trasą do Linzu i z powrotem. Patrzę na plecak i kojarzę domostwo — pewnie to szmuglerz żywnościowy. Jego plecak przypomina toboły wleczone w czasie okupacji ze wszystkich okolic Warszawy, tyle, że tamtych nie wozilo się na wyszczelanych kasepkach drugiej klasy.

Rozmowa rwie się, wpadamy w ciemność tuneli. Najdłuższy z nich przy St. Anton, trzyma nas w ciemności dziesięć minut. Zniknęła mi z oczu opalona ostra twarz Austriaka i jego szpakowate włosy ostrzyżone na jeża. Mapę czuję pod palcami. Potem znów dzień wchodzi, stacja Landek za chwilę.

Wnet będzie Salzburg a potem Attnang Puchheim-stacja, którą i bez tej podróży będę pamiętał na całe życie. Gdzieś w tych skalistych drogach, w kawernach nagich kamieniołomów żyją pamiętne dni. Attnang Puchheim to stacja, związana z byłym obozem koncentracyjnym w Ebensee.

Pasażer w poesmańskim mundurze myśli o czymś innym. Patrzy na moją mapę, na siatkę czarnych linii kolejowych i mówi ku mojemu zdziwieniu.

— O, Linz — jedzie palcem na wschód, — Praga — Warszaw. Smoleńsk, Moskau...

Opalona twarz zbliża się do Smoleńska, dym z fajki zakrywa Moskwę.

— Moskau, Moskau, byłem tam niedaleko.

— Kiedy?

— W czterdziestym drugim roku.

— Pod samą Moskwą?

— Nie, osiemdziesiąt kilometrów przed nią.

Iskry ma w oczach, ponure krechy na czole stają się wyraźniejsze.

— Gdyby nie czterdzieści pięć stopni mrozu, zdobylibyśmy ją na pewno, mein Herr!

To „Mein Herr” jakieś żalonne i niepokojące, mówi wiele. Zdobylibyśmy Moskwę. Co by to nie było — Europa niemiecka! A potem pewnie południe, Iran, Bagdad, Indie. Tego nie mówi, ale w dymie jego fajki snują się marzenia.

— W Warszawie długo pan był?

— Pół roku. Stamtąd poszedłem na Smoleńsk.

— Nie lubię wracać do tematów wojennych. Wojna to nieszczęście — mówię zdawkowo — człowiek pracy najlepiej czuje się w pokoju.

— O nie panie, wojna jeszcze będzie — odpowiada nagle podniecony.

Twarz byłego esmana ciemnieje krwią, piwne oczy szukają w pamięci wspomnień krwawego pochodu.

Język mi cierpnie, hamuję się. Austria jest przecież wolna, politycznie rozgrzezona. Ja jestem tu teraz przejeżdżnym gościem, pasażerem, niedawno pokazywałem paszport nowej policji austriackiej. Biorę gazetę i czytam. Nie czytając, zastaniam się. Pociąg rwie przez skalisty, poszarpany Tyrol. Gdzieś tu za pół godziny wyskoczy za oknem napis Attnang-Puchheim. Znam ten kraj, wiem co kryje w sobie uroda skalistych ścian, łamanych wiertniczym świstem.

Na razie są inne niż te, nazwijmy je „nasze” kamieniołomy. Widzę wózki, lokomotywki, leżące pod skalami a wywrócone progi kolejowe, żwir sypie się strumyczkami po skale. Na szczęście inni ludzie teraz pracują.

Stacja Attnang-Puchheim!

Ruina i gruzy, żelazowo i kamienne wióry. Tak jak wtenczas, pamiętam. Załogi naszego obozu przychodziły tu po każdym bombardowaniu bić kilofami w skotłowaną ruinę. Lżej tu było niż w kamieniołomach, bo cóż bomby, kiedy tu można było znaleźć w pogruchotanych wagonach ryż, mąkę i cukier.

Gdzieś niedaleko stąd jest jeszcze druga filia mauthausenka, oboz w Melku. Trasa ta sama co do Linzu, samo tylko Mauthausen nieco w bok od głównej linii.

Trzy lata temu jechało się tą trasą nie w expresie, lecz w świniskich wagonach, także w towarzysztwie austriackich esmanów.

Stało się na śniegu i deszczu, czekając po pracy godzinami, kiedy przeleci ówczesny niemiecki expres Mitropa z oświetlonymi oknami. Dziś nie widać dziesięciu tysięcy odwróconych tyłem do pociągu więźniów, pokrytych pyłem kamieniołomów. W głowie się mąci gdy wspomnę, że tu właśnie na rampie Francuz, kochany Pière z Grénoble, chory na czerwone na rozkaz esmana oddawał kał do własnej miski na zupe.

Pociąg huczy, konduktor przecina bilety, wszystko nareszcie ginie z oczu.

Schöne Landschaft, piękna okolica — mówi Austriak.

Piękny kraj, góry kłaniają się pociągowi, góry niedawno nienawistne, uciążliwe w marszu.

Pasażer z jeżem na głowie, z tyrolskimi guzikami przy bluzie pochyla się ku mnie, prosi o zapalki. Zapala fajkę i patrzy na moją lewą kłapę od marynarki.

— Cóż to za odznaka?

Odnaka jest malutka, litery na niej jeszcze mniejsze. Mały czerwony trójkącik i literka „P” pośrodku.

Krepuję się odpowiedzieć, ale trzeba.

— Znak byłych więźniów z obozu koncentracyjnego Mauthausen. Litera „P” Polak — Pole, wszystko jedno — na oba języki pasuje.

Pasażer traci opaleniznę z twarzy, staje się całkiem żółty.

— Pole? Z obozu Mauthausen?... Nic nie wiem, co to jest Mauthausen.

Dostaje teraz zaniku pamięci. Pamiętał co jadł w Warszawie, jak wygląda Smoleńsk i którego dnia wiał spod Moskwy. Teraz nie wie, że tu obok jest Mauthausen. Nie wie, że mineliśmy stację dojazdową obozu w Ebensee i że przeleciał tuż pod nosem trzeci obóz Melk. Jedź tu na szmugiel co tydzień między Feldkirch a Linzem i nie zna trzech „pomnikowych” twórców Hitlera.

„Mein Herr”, lepiej pan pamięta Warszawę, stępy ukraińskie niż własny nie duży przecież kraj, ograbiony pasmami murów więziennych na górze Mauthausen.

Nagle poprawia zieloną bluzę poesmańską, wstaje, czyszczy ręką guziki. Nie ten człowiek, nie ten uśmiech, nie ten głos.

— Mein Herr! Panie, panie, jak ja byłem w Warszawie to, wie pan, miałem funkcję jako szofer w brygadzie pancerniej, woziliem do pułku mięso i jaję. Ile ja tego rozdałem ludności w Warszawie! Mięso dawałem, jaję dawałem, mąkę dawałem, czym mogłem się z ludnością polską dzieliłem.

Uśmiecham się, nie nie mówię. Pamiętamy przecież wszyscy takich wielu. W czasie okupacji całe szpalery esmanów stały na ulicach Warszawy i rozdawali ludności mięso, jaję, i mąkę. Opędzić się nie było można!

Śmieje się. Niemiec patrzy z niedowierzaniem, niespokojny. Wszedł do przedziału, gdzie nie było wprawdzie napisu „Militär”, ani rezerwowanych miejsc dla Amerykanów, ale nie najlepiej trafił.

Góry za oknami maleją, szalasów już nie widać, lecz do Linzu jeszcze daleko. Dlaczego biedaczysko się spieszy, nie powiedziałem jednego przykrego słowa.

Bierze z półki przetłuszczony plecak.

— Auf Wiedersehen, mein Herr.

— Do widzenia.

Może wysiadł, może przeszedł do innego wagonu? Po jego wyjściu Orient Expres wpadł w lasy jodłowe, zniknęły góry obarczone wspomnieniami.

Jechałem sam. Po esesmanie został popiół z fajki leżący w zagłębieniach mapy, rozsypany na trasie Warszawa—Smoleńsk—Moskwa.

MICHAŁ RUSINEK





Czy przypominacie sobie — o Czy-  
teńcy w sile wieku — ile wrzawy  
wywołało w świecie narodzenie się  
kilkanaście lat temu w Kanadzie pię-  
cioraczków? Potem świat zajął się na  
dłużej pewnym krzykliwym jedyna-  
kiem i przestał interesować się pię-  
cioma siostrami Dionne. — Przed pa-  
roma tygodniami odbył się w stolicy  
Kanady, Ottawie, Kongres Mariański  
z udziałem 250.000 wiernych i 6 kardy-  
nałów. I oto kardynałom przedstawi-  
no 5 przystojnych panien na wyda-  
niu. Są to owe właśnie słynne pięcio-  
raczki, które podrosły, bowiem lata  
idą i ani się obejrzymy, jak przy ja-  
kiejś następnej uroczystości jakimś  
dostojnikom przedstawionych zosta-  
nie pięć babek, które ciągle będą ty-  
mi samymi kanadyjskimi pięcioracz-  
kami. Stąd nauka dla wszystkich:  
o przemijalności spraw świata tego,  
konieczności ciągłego doskonalenia się  
i przygotowywania do wieczności.

FOT: SAP, PLANET NEWS i „PHOTO-SERVICE” — MOSCOW

MAGAZYN  
OPATRZNOŚCI

D. D. I.

Ludzie, ceniacy sobie usta-  
lone i niezmiennie pojęcia są  
przekonani, że nad Oceanem  
Lodowatym jest przez okrą-  
gły rok zimno, śnieżno i w o-  
góle ponuro. W rzeczywisto-  
ści i tam jest lato, podczas  
którego spływają lody, a zie-  
mnia pokrywa się roślinnością.  
Wtedy z Oceanu wychodzą  
na ląd setki tysięcy fok, by  
zająć się sprawą kontynu-  
owania swego gatunku. Łączą  
się w pary, mnożą i wycho-  
wują potomstwo. — Ta dro-  
ga zacna opatrność dba o to,  
by w okresie upałów, kiedy  
lekkomyślnie myślimy tyl-  
ko o tym, jakby się najbar-  
dziej rozebrać, — aby w tym  
okresie nad Oceanem Lodo-  
watym mnożyły się i rosły  
dla nas futra na zbliżającą  
się zimę. Tak przynajmniej  
wierzymy, gdyż jesteśmy  
ogromnie zarozumiali i wy-  
daje nam się, iż opatrność  
zajmuje się wyłącznie nami.

Tegoroczną, nieoczekiwaną  
klęską Szwecji są robaki, które  
niszczą tam drzewa owocowe.  
Przystąpiono do walki ze szkod-  
nikami w ten sposób, że heli-  
koptery rozpylają nad sadami  
proszek DDT. Ten sam „dedete”  
jak mówią rozsądni, lub „diditi”  
jak mówią snoby, który uwal-  
nia powojenną Europę od plagi  
wszy i pluskiew i który uwol-  
nił całe połacie Dalekiego  
Wschodu i Południa od malarii,  
tępiąc złośliwe muchy i kom-  
ary. Gdyby mniej ludzi na tym  
najlepszym ze światów mówiło  
„diditi” a więcej „dedete”, to  
kto wie, czy nie doszlibyśmy do  
zgodnego wniosku, że najcen-  
niejszym wynalazkiem XX w.  
nie jest rozbicie atomu, lecz wła-  
śnie ów niezwykle proszek DDT.

## WÓZ BUDDY



Równocześnie z Kongresem Mariańskim w Ottawie, po  
drugiej stronie ziemi — w Midnapore, w Indiach odbyła się  
niemniej licznie potężna manifestacja religijna, której  
przedmiotem był Bóg uosobiony w postaci Sziwy. Tłumy  
wiernych ciągnęły na sznurach 5-piętrową świątynię na ko-  
łach, zwaną „Wozem Sziwy”. Fanatycy rzucali się pod koła  
wozu, gdyż taka śmierć — zgodnie z wierzeniami Hindułów —  
pozwala duszy zmarłego najprzyjemniej rozplnąć się  
w wieczności. Nie wszyscy jednak chętni mogli się docisnąć  
poprzez tłumy w pobliże wozu. Niektórzy będą musieli przez  
cały rok czekać, aż im się może uda rzucić pod święte koła.

## FRUWAJĄCE TALERZE

USA ma nową sensację. USA  
jest skłonne do paniki, więc bar-  
dzo się tą sensacją przejmują. Na  
niebie nad Stanami Zjednoczonymi  
ukazują się mianowicie od pewne-  
go czasu na ogromnej wysokości  
żelazne dyski, które spadają, nie  
czyniąc chwilowo nikomu krzywdy.  
Jeden z takich „fruwających  
talerzy” spadł do ogrodu pewnego  
obywatela Hollywood i został sfo-  
tografowany. Policja i wywiad  
wojskowy USA głowią się napróż-  
no, skąd, w jakim celu i jakimi  
środkami talerze te są wyrzucane.  
Chwilowo — jako wynik pojawie-  
nia się tajemniczych dysków —  
skonstatować można zmniejszenie  
się popularności bomby atomowej  
i — pewności siebie Amerykanów.





## KRÓLESTWO LICZYRZEPY

Po lewej: widok na szczył Śnieżki w Górach Olbrzymich



## SNY NOCY LETNIEJ

**Z** kilkunastu godzin snu budzą mnie nagle odległe okrzyki i głośna rozmowa. Poza drzwiami mego pokoju, na korytarzu lub też w pokojach sąsiednich tego barońskiego hotelu w Wałbrzychu, toczy się jakaś awantura. Słyszę głosy męskie i podniecony kobiecy. Zegarek wskazuje wpół do drugiej w nocy; zakładam okulary, trzeźwieję i uważnie słuchając staram się uchwycić sens konfliktu.

We wszystkich hotelach dolnośląskich, wiszą rozporządzenia, iż w pokojach zamieszkiwać mogą albo małżeństwa albo wyłącznie przedstawiciele jednej płci. Nie wiem, jak przeprowadzana jest kontrola w innych hotelach, nigdy się z nią nie spotkałem. Widocznie milicja ufała portierowi. W wałbrzyskiej „Warszawiance”, gdzie dzięki fatalnym rozkładom kolejowym wypadło mi nocować, rewizja milicji odbywa się co drugą noc. Milicjanci mają wyrobione „oko”, gdyż nie do wszystkich pokoi wchodzi, trafiają dookoła.

Właśnie w sąsiednim pokoju toczy się taka sprawa. W numerze „dziesiątym” milicjanci odkryli parę dość przypadkową. Ona — urzędniczka jakiegoś zjednoczenia łódzkiego, przyjechała do Wałbrzycha w drodze na wczasy, winna znajdować się w pokoju numer 5, tam jest zameldowana. On — nie wiem kto. Dość, że, jak wynika z historycznych wykrzykników kobiety — poznali się dopiero przed paru godzinami. Milicjanci, rugając portiera, który opowiada fantastyczne „duby smolone”, chcą zgodnie z przepisami sanitarnymi zabrać kobietę na posterunek. Tam zostanie jutro rano przeprowadzone badanie lekarskie. Jeśli jest zdro-

wa — puszcza ją swobodnie. Chora — zatrzymają do przymusowego leczenia. Mężczyzna w takich wypadkach — i tu zaczyna się niekonsekwencja całej sprawy — nie jest niepokojony. Może spać dalej w pokoju, i chory czy zdrowy, robić następnego dnia co mu się podoba. Tej nocy jednak historia układa się nieco inaczej. Kobieta stawia czynny opór; wstyd jej iść w nocy z milicjantami przez miasto. Mężczyzna staje też czynnie w jej obronie. Słyszję jak obie strony wymyślają sobie zawzięcie i wreszcie dochodzi do bójk. Pełen byłam zdziwienia dla spokoju, taktu i cierpliwości prostych milicjantów, którzy długo nie dali się sprowokować długim i wręcz obraźliwym zachowaniem łódzkiej urzędniczki. Wobec czynnego oporu — oboje zostali zaarrestowani. Rano — mężczyzna wrócił po swe rzeczy do hotelu. Co stało się z kobietą — nie wiem. Nie interesowałem się już tym.

Wałbrzych — imponujące miasto, które trzeba nazwać „miastem mocy”, będące kuźnią przemysłu dolnośląskiego walczą z plagą tych ziom, a specjalnie miast przemysłowych, z nierządem i chorobami wenerycznymi. Walczą skrupulatnie — i wolno mi mieć nadzieję, że skutecznie. Nie mogę się jednak wstrzymać od uwagi: walka prowadzona jest niekonsekwentnie. Dlaczego tylko kobieta poddawana jest rygorom i badaniom lekarskim? Czyż rozsądniakami chorób nie mogą być i nie są również mężczyźni? Dlaczego przeprowadza się parę razy w tygodniu badania i rewizje w tym hotelu, a nie zlikwiduje się „instytucji”, która jest wręcz skandalem? Jest to bowiem hotel z pokojami, do których można wejść nie przechodząc obok portierni, a więc do których

każdy może zostać wprowadzony. W 89-cio tysięcznym centrum Wielkiego Wałbrzychu można chyba znaleźć lokale specjalnie nadające się na hotele, łatwe do kontrolowania przez godnego zaufania portiera.

## MIASTO MOCY

180-cio tysięczne wielkie miasto, administracyjnie rozbite na parę mniejszych, jak Solice, Solice-Zdrój, Stary Zdrój, Sobięcín, Biały Kamień, — jest centralnym ośrodkiem potężnego okręgu przemysłowego, jakim jest pas sudeckiego podgórze. Brzydko zabudowany, ciasno sfalowany w dolinie, o przedmieściach rozrzuconych od siebie o kilkanaście kilometrów, pozbawiony imprez i instytucji kulturalnych, w skandaliczny sposób zaniedbany przez administrację czasopism i książek Polski Centralnej, a równocześnie pulsujący gorączką wielkiego miasta przemysłowego — Wałbrzych przypomina trochę Łódź i Katowice, zanim oba te miasta nie zrobiły, wielkiej powojennej kariery państwowej i kulturalnej.

Gdy wyszedłszy trochę dalej — turysta wdrapie się na okoliczną górę, lub przejeżdżając pociągiem efektowną serpentyną toru kolejowego, rzuci okiem na miasto — stanie zdumiony ilością kominów, szybów, wież wyciągowych, zbiorników i tych wszystkich pospolitych ośrodkom przemysłowym oznak istnienia fabryk, kopalni, hut. Idąc krętymi uliczkami Wałbrzychu — trudno wyobrazić sobie i uzmysłowić jego potęgę przemysłową. Chyba, że w godzinach poranka i końca dniówek czy szczyt potrafimy wyciągnąć trafne wnioski z tysięcy i tysięcy robotników przewalających się ulicami.

A mają dokąd iść rano i wracać po południu ci górniczy i robotnicy! Już samo tylko wyliczenie kopalń i fabryk Wałbrzycha przyprowadza laika swoją potężną ilością o lekko zawrót głowy. A co dopiero, gdy będąc wprowadzony do czystej, jasnej, tajemniczo błyskającej skalami i żarówkami dziesiątków rozdzielników, nastawni wielkiej elektrowni na kopalni „Wiktoria” — dowiaduję się, że jest to jedna z trzech największych elektrowni w Polsce, która oświetla całą „odległą o 167 km Pragę czeską, i która posiada jeden z dwóch największych turbo-kompresorów na całym świecie. Jego „bliźniak” znajduje się dopiero aż w Południowej Afryce! Potem prowadzą ciekawskiego do wielkich koksołni, by uprzedzić poinformować, że wskutek tego, iż węgiel wałbrzyski jest węglem specjalnie wysokokoksującym, to w takim roku 1945 — 80% ton koksu wyprodukowanych w Polsce przypada na wytwórczość Dolnego Śląska, to jest głównie Wałbrzycha. Nieopodal zaś stoi potężny zbiornik gazu, obliczony ni mniej ni więcej tylko na 100 000 m sześciennych gazu. Stąd gaz za pośrednictwem przewodów i rur idzie przez polski Zgorzelec aż do niemieckiego Görlitz.

A przecież prócz kopalni „Wiktoria”, gdzie znajdują się te wszystkie gigantyczne cuda, jest tu jeszcze pięć dalszych kopalni, cztery koksołnie, brykietownia, dwie dalsze elektrownie. To się wylicza lekko, ale gdy nazwy takie jak „Mieszko”, „Bolesław Chrobry”, „Biały Kamień” i inne zaczyna wymieniać się na ilości robotników, ton węgla i koksu, kilowaty i megawaty — to dopiero wtedy ilości zer zaczynają nam uprzątnąć potęgę, na którą patrzymy.

A to jeszcze nie wszystko. Na drugim końcu miasta w Starym Zdroju, rozłożyły się po dwóch stronach ulicy, vis à vis siebie, największa w Polsce Huta Szkła Lanego i Lustrzanego, produkująca miesięcznie około 240 000 m kwadratowych szkła oraz Huta „Karol”, — która nie wspólnego z hutą nie ma, lecz jest jedyną w Polsce fabryką maszyn i konstrukcji stalowych przeznaczonych dla przemysłu górniczego, która w tej chwili przetwarza 300 ton żelaza miesięcznie, co na potrzeby polskie jest o wiele za mało. Przed wojną nie mieliśmy żadnej takiej fabryki.

O Wałbrzychu można nieskończenie... — można jeszcze cytować fabryki takie jak fabrykę lin, kalokomani, maszyn elektrycznych, jak fabrykę artystycznej porcelany „Krstera” — jedną z owych fabryk piękna, jakie cieszą nas w Paśmie Sudeckim. I to jeszcze nie będzie wystętko.

A na Wałbrzychu Śląsk Dolny się nie kończy. W samych Sudetach co krok spotykamy tak wysoko uprzemysłowane miasta, jak Jelenia Góra, jak Dzierżoniów, jak Kamienna Góra, jak Kowary, Szklarska Poręba, Gryfin. Nie ma wioski by gdzieś z boku nie wyrósł raptownie wysoki komin i nie zarysowała się banalna ale dziwnie krępująca, sylwetka mniejszej lub większej hali maszyn i szopa podziemnego składu.

## FABRYKI PIĘKNA

Trzy są fabryki piękna w sudeckim kraju baśniowego „Liczyrzepy”.

W brzydkim Wałbrzychu, przy niepozornej bocznej ulicy, nad banalną, osadzoną między czerwonym murem — fabryczną bramą — wije się kuty w żelazie napis: „Krstera”. Sławny na świat cały „Krstera”. Fabryka szlachetnej porcelany, ongiś należąca do koncernu fabryk Rosenthalowskich.

W ogromnych paru halach przy niezliczonej ilości poszczególnych warsztatów zgrabne ręce robotnic, uzbrojone w przemysłowe krecające się koła, w cienkie nożyki, automatyczne przyeiski, formują z specjalnej masy biskwitowej — filiżanki, spodeczki, talerze płaskie i głębokie czy w inny nieco sposób — wazy, czajniki, maselniczki. Przedmioty, które już niedługo będą podziwiane przez amatorów, wyglądają w tej chwili, jak zabawki ulepione z szarej plasteliny. Nic nie zapowiada ich przyszłego piękna. Dalekie są jeszcze od tego, gdy



w wielkim piecu pieką się w 1000 stopniowej temperaturze. Wyjęte stamtąd, omalowane brudno-szarą glazurą — dopiero w następnym piecu, gdzie przez 42 godziny smażą się w 1400 stopniach gorąca — stają się białą, lekką, cieszącą oko porcelaną. Malowanie, dekorowanie złotem i deseniami kolorowymi, — praca wymagająca od dziesiątek robotników i robotników nie tylko zmysłu artystycznego ale i niesłychanej dokładności, — jeszcze jedna kąpiel ognia i miliony sztuk porcelany, opieczutowanej firmowym znakiem „KPM made in Poland” mkną pociągami i okrętami w świat cały, do Szwecji, do Ameryki, na niedaleki europejski Zachód.

Podgórskie, śliczne miasteczko Kowary (niewiadomo dlaczego przemienione z dzwicznej „Krzyżatki”) jest nie tylko stacją klimatyczną i przeciwegrzniczą, ale siedliskiem kopalni rudy magnetytovej, fabryk porcelany technicznej, filców papierniczych, no i przede wszystkim — dywanów smyrnńskich jedynej tego rodzaju w Europie Środkowej, no i tej jedynej w Polsce, której dyrektorem naczelnym jest niewiasta.

Znów przechodzę przez rozległe hale, gdzie skomplikowane maszyny wykonywują cząstki pracy, jak w sumie da nam na koniec wspaniały dywan. Gremplarnie czyszczą, krzyżówki kręcą szpulki, z których na krzyżatkach robi się motki. A te znów pofarbowane i założone na najwspanialszą maszynę fabryki, na „zator” — konstruuja w przedziwnie magiczny sposób, z wzorcow dywanowych odtworzonych za pomocą stosownego dziurkowania na długich pasach papierowych, — szynilje, to jest na palec grube kordonki, odpowiednio skomponowane kolorowo, z których na krosnach robotnice tkają już dywany. Jeszcze tylko wykończenie, frędzlowanie, strzyżenie, podklejenie — co mówi się szybko, ale w sumie trwa czasem i parę tygodni — i gotowy, ostepłowany sakramentalnym „made in Poland” dywan klasy „Sorma”, „Herad” lub „Kabul” idzie znów w świat na eksport. Głównie do Szwecji.

Trzecia wreszcie fabryka piękna — ulokowała się wśród gór Szklarskiej Poręby. Państwowa Fabryka Kryształów „Józefinka”. Jest to chyba już jedyna na świecie huta szkła, która dzięki kaprysowi swego dawnego właściciela Schaffgotscha, pokryta jest drewnianym gontowym dachem.

Pod tym, dachem drewnianym w wielkim, jak piec jakiejś baśniowej Baby Jagi, kotłowni gotuje się szkło. Stojący dokoła, na małej arenie, niby w cyrku, robotnicy czarnoksięzniczy zahaczają na długą rurę krole szkła płynnego — wydychują, i wygniatają w formach karafki, kieliszki, szklanki, puchary, patery, tace. W szlifierni — przemysłni, dziesiątki lat pracujący już przy tym, kuglerzy ryją w grubym szkłe ostrymi kamieniami wzór kryształowy. I znów po wielkiej liczbie czynności wykonywanych — po nalepieniu znaczka „made in Poland” — piękne kryształy z huty „Józefinka” jadą — do Południowej Ameryki, do Palestyny, skąd rozchodzą się na cały Bliski Wschód.

Trzy fabryki piękna pracują w Sudetach. Wszystkie robią pięk-

no na eksport. Rozumiem potrzebę hierarchizowania potrzeb wyniszczonego wojną narodu, wiem, że waluty i maszyny, które w zamian za piękno wpływają do kas państwa naszego — są dla nas elementem życiowej wprost ważności, ale... ale patrząc na lekkie, złoczone serwisy w hucie „Krister”, na urzekające grą kolorów i natężeniem banw „Herat”, na iskrzącą się kryształową patere, serce mi ścisła zazdrość. Kiedyż napełni się worek naszych elementarnych potrzeb tak bardzo, by każdy mógł sobie swój dom i swój pokój urządzić i umilić tym pięknem, które fabrykują Sudety?

#### PERSPEKTYWA „ŚNIEŻKI”

„Śnieżka” (1605 m) jest najwyższym szczytem w 300 kilometrowym pasie gór Sudeckich i ich najpiękniejszej grupy górskiej, Karkonoszy. Tutaj zrodziła się popularna legenda o owym Liczyrzepie, który przeklecił w kolyse przez własną matkę, stał się czarownikiem pomagającym biednym i ścigającym złych ludzi. Postać brodatego czarownika rzeźbiona jest tutaj wszędzie. Patrokuje ona czterem schroniskom, jakie są na „Śnieżce”. I wydaje się, iż dopiero teraz ten baśniowy czarownik staje się faktycznym symbolem pomocy ludziom biednym, czy jak by się rzekło bardziej nowoczesnie — szerokim rzeszom pracujących.

Na „Śnieżkę” nie powinni chodzić malarze, namiętni turyści miłujący piękno natury i spokój górski. Będą zgryzać zębami, jak robią to na Kasprowym. Widok ze „Śnieżki” jest — bądźmy szczerzy — dość pospolity, choć ładny. Pod szczyt dostać się można szeroką ubitą drogą, w najgorszym razie dobrze ubitą ścieżką (dla amatorów większych trudności!). Pod szczytem są dwa okazałe schroniska: — polskie i czeskie, które wzajemnie wymieniają sobie elektryczności i wodę; w każdym wiszą portrety obu prezydentów, pocztówki można z Czech posyłać via Polska i na odwrot. Od tych dwóch schronisk prowadzi na sam szczyt kamienny chodnik, którym niestannie idą ludzie. Jedna kolejka wchodzi na górę, druga, tuż obok, schodzi w dół. Polacy i Czesi, mężczyźni, kobiety i dzieci, nawet starcy. Skład socjalny tej ludności jest bardzo ciekawy. Jest to przeważnie proletariát miejski, ewentualnie śródomiasto drobnych urzędników. Są to właśnie owi czasowicze, polscy i czescy, którzy w tej chwili zaludniają w ogromnych skupiskach wszelkie osiedla górskie, miejscowości wypoczynkowe, pensjonaty i wille. Przynajmniej raz w ciągu dwu- czy czterotygodniowego pobytu „czasowicz” musi być przecież na „Śnieżce”. Tego wymaga miejscowy rytuał.

Ale właśnie dopiero ten niesympatyczny, jazgotliwy, śmiejący tłum czasowiczów — daje rzeczywiste pojęcie o nasileniu akcji „wczasów”. Zziębniętym wejściem na górę robotnicze łódek tkalni — może dopiero po raz pierwszy w życiu stanęły oko w oko z górkami cudami natury. Dziś są na „Śnieżce” — jutro pojadą do Mattekowic by podziwiać „Złoty Widok”, pojutrze wdrapią się na strome skały zamku Kynast, jeszcze w inny dzień staną w niemym zachwycie przed perlistą chmurą wodospadu Kamińczyka. Udostęp-

nione im zostało piękno i zdrowie. W najbardziej na wschód już w Górach Kłodzkich położonym Łądku-Zdroju, w Kudowej, Puszczkowie-Zdroju, Dusznikach-Zdroju, w Cieplicach i Solicach, gdzie ludzie chorzy przeprowadzają skrupulatną choć nudną kurację „pitną” i kąpielową, w Kamiennej Górze i w Krzyżatce, gdzie półtora tysiąca łódek czeka na gruzlików, w Karpaczu, Bierutowicach, Szklarskiej Porębie i w Wleńcu gdzie wzmacnia się świeżym powietrzem górskim i pięknymi wycieczkami — wszędzie znajdują się teraz masy „wczasowiczów”, robotników i pracowników przemysłu i instytucji państwowych, samorządowych i społecznych. Im wystarcza jeszcze banalna „Śnieżka”, oni jeszcze krzyczą w górach i śmieją po halach, prymitywnie reagując na uroki strumieni i ciszę głębokiego lasu. Lecz już dzieciom ich nie wystarczą Śnieżne Jamy — pójdą one w Wysokie Tatry, gdyż udziałem ich stanie się awans zdrowotny i awans estetyczny, który ich pchnie na góry i na morza w indywidualnym poszukiwaniu kolorów, cieni i ech.

Lecz zacząć trzeba od „Śnieżki”. Oczywiście sumienny obserwator oburzy się na wiele niedokładności i absurdów, które sprawiają, iż wykorzystanie sudeckich czasów nie jest tak intensywne, jak mogło być. Przejazd i pobyt są często za wysokie na zarobki robotnicze. ZUS zarządzający sanatoriami przeciwegrzicznymi nie wykorzystuje ich w należyty sposób, a zagwarantowawszy ich wyłącznie dla swoich członków, stworzył paradoks, iż nieubezpieczony w ZUSIE chłop nie może leczyć się tutaj na gruzlicę, nawet jeśliby słono płacił. Nie mówiąc już na przykład o artyście malarzu czy równie nieubezpieczonym pisarzu, jako o zawodach wolnych. O tych biurokratycznych i gospodarczych absurdach, których źródła biją zresztą nie tu, w krainie dobrego Liczyrzepy, ale w Polsce centralnej, — nie chcemy pamiętać stojąc na „Śnieżce” skąd rozciąga się widok na całą tak bogatą krainę sudecką.

Jestem sceptykiem i niedowiar-kiem, z namiętnością szukającym dziury, nawet w całym, ale gdy niedawno czasem wędrowałem sudeckim szlakiem, gdy podziwiałem jak harmonijnie spłotło się tutaj piękno i zdrowie natury z bogatością przemysłu rąk ludzkich, gdy widziałem nie tylko ładne stoki zielonych gór, słuchałem nie tylko kojącego plusku wodospadów, ale wzrok spotykał wszędzie dymiące kominy, mrowiane domy wsi i miasteczek, serpentyny asfaltowanych szos i zbiorniki wodne spiętrzone tamami, a równocześnie przemysł i cywilizacja nie potrafiły zatruć zdrowotnego powietrza tutejszego — to nabrałem niezachwianej pewności, że Polacy, przybyli tutaj ze wschodu dostąpili cywilizacyjnego awansu i że kraj ten teraz już jest, a w przyszłości będzie jeszcze bardziej, ziemią narodowej mocy, indywidualnego bogactwa, masowego zdrowia i uszlachetniającego piękna. Piękna i zdrowia hojnie szafowanego tu Ręką Bożą; piękna i bogactwa mozolnie produkowanego ręką ludzką.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

## DEMOKRATYCZNY SAVOIR VIVRE W ODCINKACH

opracował: Jan Kamiński

### ODCINEK XXIII

#### BON-TON W BIURZE

(Ciąg dalszy)

Jak wspomnieliśmy w poprzednim numerze, szef biurowy ma być dżentelmenem bez przesady. Bo jeśli ma obowiązek np. przepuszczać sekretarkę przodem przez drzwi — to nie ma obowiązku wysłuchiwać stojącego jej raportu o stanie kartoteki, chociaż sekretarka w tym momencie powiedzmy stol. Krótko mówiąc — szefa w stosunku do podwładnych obowiązuje towarzyski bon-ton, lecz ciut-ciut ograniczony względami prestiżu i organizacji pracy. I odwrotnie — podwładnych w stosunku do szefa obowiązuje towarzyski bon-ton lecz ciut-ciut wzmocniony, czyli z szefami trzeba jak ze zgnilym jaskiem. Tylko uwaga — nie przesłuchiwać szefem papierosa (gdy się samemu nie pali) jak też całowanie ich w rękę jest stanowczo niesmaczne. Fe!

Osobnym rozdziałem zagadnienia „urzędnicy między sobą” jest problem, czy kobieta w biurze jest kobietą, czy też osobą płci obojętnej. Otóż bezwzględnie należy stwierdzić, że przez sam fakt pracy biurowej kobieta nie nie traci ze swych ograniczeń damskich atrybutów. Co zatem idzie, niechże koleżdy biurowi nie zamykają oczu na owe wspomniane atrybuty, lecz niech traktują swe koleżanki z całą winną płci niewieściej galanterią: jest w tym wszak radość życia; która potrafi o-promienić nawet tak ponure miejsce jak Urząd Skarbowy. Lecz uwaga, uwaga! Cała ta galanteria winna być podporządkowana względem na dobro instytucji: trzeba podać koleżance palto jeśli akurat stoł się przy wieszaku, lecz szkodliwą przesadą jest zrywanie się w tym celu od biurka i gonienie przez cały lokal biurowy, przez co cierpi o rozpacz, precyzja i szybkość roboty. Należy również przestrzedz szanowne panie przed wielce popularnym obrażaniem się na kolegów, którzy nie wykazują 100% szarmanteli. Biuro, moja pani, to nie salon, a życie nie jest romansem. Może pani takiemu koleżdy nie postać z zemsty ani jednej pocztówki znaną morza treści: „Z krainy fal i słońca śle pozdrowienia Lilusia” — ale musi pani z nim utrzymywać stosunki zawodowe w całej pełni.

Następnym zagadnieniem wewnątrz-biurowym jest, czy w życiu towarzyskim biura tj. przy okazji imprez urzędniczych przez „kolegów między sobą” — mają brać udział obowiązkowo również rodziny kolegów — tj. żony, mężowie, narzeczeni itp., którzy we wspomnianym biurze nie pracują. Otóż przymuszanie nie ma. Jeśli panna Złutka (wybitna maszynistka Centrali Handlowej) urzędująca imiennie z udziałem pana Władzia, pana Stasia i pani Celinki (wszyscy z owej Centrali) — nie ma obowiązku zapraszania także pani Władzowej, pani Stasiowej oraz męża pani Celiny. Chyba, że te osoby są jej bliskimi znajomymi.

#### Urzędnicy i klient

Pytanie: Co obowiązuje urzędników w stosunku do klientów? Odpowiedź: Urzędników w stosunku do klientów obowiązuje uprzejmość. Oczywiście nie uprzejmość w znaczeniu towarzyskim: urzędnik pocztowy stanowczo nie musi całować w rękę każdej pani kupującej u niego znaczek za 2 zł. Ale ma obowiązek względnie grzecznie poinformować ją, jak długo idzie paczka do Hong-Kongu, w którym otkienku można odebrać na Poste Restante list pod szyfrem „Majola” i gdzie tu na poczek jest toaleta. Dopiero przy pełnym zapytaniu można zaprzestać dawań odpowiedzi, przy 27 zaś — można klienta (po trzykrotnym upomnieniu) lekko zwinąć przy użyciu wszelkie jedynie wyrazów cenzuralnych.

Ciąg dalszy za tydzień

ADAM HĄBLOWSKI w Łowiczu. Mężczyzna w windzie zdejmując kapelusz pdy jedzie z kobietami, choćby nieznajomymi. Ale gdzie Pan w Łowiczu znalazł windę?







# TU LEŻY JAN PANKRACY

## DALE CARNEGIE PRZEŁOŻYŁA I STREŚCIŁA KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA

W numerach 109 i 121 „Przekroju” zamieściliśmy fragmenty popularnej książki Carnegie’go. Jest to zbiór przepisów, jak postępować, by w życiu zdobyć powodzenie i szczęście. Poniżej drukujemy dalszą część tych wskazówek.

Pewne bostońskie pismo podało następujący wierszyk:  
Tu leży Jan Inocenty, Pankracy,  
co zmarł utrzymując, że na pewno ma rację.  
I miał ją istotnie, bezwątpienia,  
lecz dziś leży tak martwy, jakby jej nigdy nie miał

**D**yskusja nigdy dla nikogo nie kończy się zwycięsko! Dale Carnegie popiera swe twierdzenie takim przykładem: „Byłem wówczas managerem Sir Rossa Smitha, który w swoim czasie zadziwił świat, oblatując go do połowy w 30 dni. Był to pierwszy wypadek tego rodzaju i zrobił ogromną sensację. Ojczysta Rossa Australia ofiarowała mu 50 000 dolarów, król angielski — szlachectwo z tytułem „Sir”, i przez pewien czas był on brytyjskim Lindberghiem. Pewnego wieczoru brałem udział w bankiecie na cześć Sir Rossa, podczas którego jeden z gości opowiedział anegdotę, opartą na znanym powiedzeniu Szekspira. Opowiadający, cytując je, nadmienił, że jest to werset z Biblii; czułem się w obowiązku zaprzestować, mój rozmówca zaoponował, zaprzestowałem ponownie. Wówczas siedzący obok mnie Frank Gammond trącił mnie pod stołem i rzekł: „Carnegie, mylisz się pan: ten cytat jest istotnie z Pisma Świętego”. Zamilkłem osłupiały, a później zapytał Gammonda, dlaczego tak niespodzianie stanął po stronie nie mającego racji opowiadacza anegdoty. „Mój drogi”, odpowiedział, „byliśmy tam wszyscy gośćmi, z okazji radosnej uroczystości. Po co wogóle przekonywać kogoś. że nie ma racji? Czy zyska się przez to jego sympatię? Dlaczego dać mu odczuwać swą wyższość? Przecież on nikogo nie prosił o opinię, nie chciał jej wcale. Poco ta dyskusja? Lepiej zawsze unikać „ostrych zakrętów”.

William Mac Adoo, podsekretarz stanu w gabinecie Woodrow Wilsona, oświadczył kiedyś publicznie, że w rezultacie wieloletniej kariery politycznej, doszedł do przekonania, iż „nie jest możliwe przekonać o czymkolwiek w dyskusji ignoranta”. Ignoranta? Panie wicepremierze, jest Pan zbyt pobłażliwy. Ja wiem z własnego doświadczenia, że NIKOGO nie można o niczym przekonać w dyskusji, jakikolwiek jest jego cenzus naukowy.

Weźmy przykład Fryderyka Parsonsa i jego dyskusji z inspektorem podatkowym. Dyskutowali przez godzinę nad sumą dziewięciu tysięcy dolarów. Parsons twierdził, że nie powinna ona być wcale opodatkowana, inspektor był przeciwnego zdania. Inspektor był arogancki, oschły i uparty, nie trafiały doń ani fakty, ani rozumowania, a im dłużej dyskutowali, tym się bardziej upierał. Wreszcie Parsons postanowił zmienić taktykę i przedmiot rozmowy, powiedział więc: „Przypuszczam, że sprawa ważniejsza wydaje się Panu bardzo drobna w porównaniu do różnych ważnych decyzji, które Pan co dzień musi powziąć? Ja sam nieraz studiowałem kwestie podatkowe, ale studiowałem je z książek, podczas gdy Pan czerpał swoją wiedzę z żywego doświadczenia. Doprawdy, że pragnąłbym mieć takie stanowisko

jak Pańskie, ilużbym się nowych rzeczy nauczył!”. — W tym co powiedział nie było zresztą ani słowa przesady... Inspektor rozluźnił swą surowość, przybrał wygodniejszą pozę i począł gawędzić o różnych ciekawych wypadkach, jakie mu się trafiły w praktyce podatkowej, z nich przeszedł na zabawne figle swych dzieci, a kiedy się zęgnął, powiedział, że zastanowi się jeszcze nad danym problemem i nadeśle decyzję po paru

dniach. Istotnie, zjawił się w biurze po jakimś czasie i oświadczył całkowitą swą zgodę na punkt widzenia Parsonsa.

Constant, kamerdyner Napoleona, nieraz grywał w bilard z Józefiną. W tonie 1-ym, na str. 73-iej, swych „Wspomnień o życiu osobistym Napoleona” mówi: „Aczkolwiek byłem dość wprawny, pozwalałem zawsze by mnie pobili”, co jej sprawiało niezwykłą radość. Uczmy się od Constanta..

Buddha powiada: „Nienawiść nigdy nie kończy się za przyczyną nienawiści, ale za przyczyną miłości”, a nieporozumienie nigdy nie kończy się za pomocą dyskusji, ale za pomocą taktu, dyplomacji, pojednawczości i życzliwego podejścia do punktu widzenia strony przeciwnej.

Każdy pragnie aprobaty tych, z którymi ma do czynienia; pra-

gnie, by się poznano na jego wartości; pragnie uznania jego wagi w małym świecie, w którym się obraca. Nikt sobie nie życzy takiego, nieszczerego pochlebstwa; każdy chce szczerzego podziwu, obfitego i serdecznego, jak powiedział król stali Karol Schwab.

Miliony ludzi przepadają za powieściami Hall Caine’a. Był on synem kowala, do szkoły uczęszczał zaledwie przez osiem lat, a wszakże gdy umarł zostawił po sobie największy majątek jaki był kiedykolwiek zabrany przez literata. A początek jego znakomitej kariery był następujący:

Hall Caine przepadał za sonetami, wobec czego ślezczał i ślezczał nad sonetami znanego poety Dantego Gabryela Rossettiego, aż wreszcie napisał o nich pracę, którą posłał w kopii Rossettiemu wraz z uwielbiającym listem. Rossetti był zachwycony. Z pewnością powiedział sobie: „Młody człowiek, który mnie tak podziwiał, napewno sam także jest ogromnie zdolny”. Sławnym wówczas Rossetti zaprosił syna kowala do Londynu i zrobił zeń swego sekretarza. Z tego to stanowiska, Hall Caine wypłynął na szerokie wody powodzenia. A przecież ani kłamał ani spodziewał się korzyści ze swego zupełnie szczerzego i spontanicznego kroku. Rossetti wszakże ze swej strony uważał siebie za kogoś bardzo ważnego, i w tym nie ma nic dziwnego, bowiem, my wszyscy uważamy siebie samych za ludzi bardzo ważnych i bardzo wartościowych. Nie tylko my — ludzie, ale my — narody.

Uważasz się za coś lepszego od Hindusa? Wolno ci to, ale miliony Hindusów uważają się za coś tak dalece lepszego od ciebie, że nie zechcą się splamić dotknięciem pożywienia, na które upadł — kalamaję — twoj obrzydliwy dla nich cien.

Napewno sądzisz, że Eskimos jest czymś daleko od siebie niższym? I to ci wolno. Ale czy chciałbyś wiedzieć, co sądzi o tobie Eskimos? Słuchaj więc: pośród Eskimosów istnieją również leniuchy, walcownicy, pasażerzy i ten właśnie gatunek Eskimosów ich współziomkowie nazywają obelżywie „białymi ludźmi”. Jest to u Eskimosów ostatnia polajanka. Każdy naród uważa się bowiem za lepszego od innych.

Spróbuj stosować zasadę wysokiego cenięcia bliźnich. Poco masz szukać daleko: wypróbuj ją w domu na żonie, która daleko musiła mieć kiedyś jakieś zalety, skoro ożeniłeś się z nią. Ileż czasu upłynęło, drogi czytelniku, odkąd ja za coś pochwalilem? Oto parę wyjątków z artykułu świetnej dziennikarki, Doroty Dix na ten temat:

„Jeśli nie potrafisz mówić rzeczy przyjemnych, nie żęń się. Chwalić swą przyszlą żonę przed ślubem jest miło, chwalić ją po ślubie jest niezbędne i stanowi warunek twego bezpieczeństwa. Małżeństwo — to pole popisu dla dyplomacji, nie dla otwartości... Jeśli pragniesz co dzień jeść smacznie nie gań sposobu, w jaki żona twoja prowadzi gospodarstwo i nie czyn porównań pomiędzy nią a twoją matką na niekorzyść małżonki. Przeciwnie, chwal zawsze jej metody i wieszuj sobie głośno, że udało ci się ożenić z jedyną na świecie kombinacją Venus, Minerwy i kucharki. Jeśli bęsztyk będzie spalony na popiół, lub podobny do rzemienia, nie skarż się, lecz zauważ, że dziś obiadowi trochę brak zwykłej doskonałości. Jeśli tak będziesz postępować, żona gotowa będzie spłonąć całopalnie na ołtarzu kuchennym, byle dorosnąć do twojego idealnego o niej wyobrażenia... Ale nie zaczynaj zbyt

## TEATR NOGI I NIECHLUJSTWO

Prawdą jest, że nasz naród jest specjalnie uzdolniony do tańca. Wielu sławnych tancerzy pochodziło z Polski. Polką była primabalerina Opery jeszcze wówczas carskiej w Petersburgu — Krzesińska. Z Polski wywodziły się co najprędziej — gwiazdy słynnego baletu Diaghilewa: Niżyńska, Niżyńska, Wójcikowska, Jasińska.

Prawdą jest jednak również i to, że nigdy nie robiliśmy i nie robimy nic po temu, żeby otoczyć tancerzy należyta opieką, dać im wykształcenie zawodowe i dobre warunki pracy. Dlatego wynosili się i wynoszą z kraju. Dziś, kiedy tyle deklamuje się o postawieniu sztuki w Polsce na odpowiednim hierarchicznie miejscu, sprawa baletu jest zupełnie nieuregulowana, nawet nie rozważana, pozostawiona niechlujnym własnym losom.

Po Powstaniu sporo zdolnych tancerzy zostało wywiezionych z Warszawy do Niemiec. Kiedy wojna skończyła się, utworzyli naprzecde zespół i zaczęli objędzać zachodnią Europę. Nikt oczywiście nie zadbał o to, żeby się nim zaopiekować i ściągnąć ich z powrotem do Polski, nie więc dziwnego, że dziś wchodzi w skład „Anglo-polish ballets”, mają już bodaj wyrobione obywatelstwo angielskie i są dla nas straceni. Równocześnie wspomniany wyżej słynny Leon Wójcikowski, który jest w kraju, nie prowadzi — jakby można było się spodziewać — jakiejś szkoły baletowej, gdyż nikt mu tego nie zaproponował. Tańczy co kabaretach nocnych, a przyzwoitej szkoły w ogóle nie posiadamy i powojenny

narybek młodych tancerzy marnuje się, nie mając się gdzie kształcić.

Również po nocnych kabaretach tańczy przedwojenna primabalerina Opery Warszawskiej i Baletów Polskich, Stanisława Stanisławska. Podobno ta świetna tancerka klasyczna chce w ogóle zerwać z tańcem i założyć gabinet kosmetyczny, gdyż ma dosyć tłuczenia się po dancin-gach, a nie ma dla niej ani odpowiedniej sceny, ani estrady w kraju. Mamy w tej chwili tylko dwa gwiewielkie, zresztą dobre zespoły baletowe: przy Operze Poznańskiej — pod kierunkiem J. Kaplińskiego i przy Operze Śląskiej pod kierunkiem St. Miszczyka. Zespoły te jednak mają tak ograniczone budżety, iż nie są w stanie angażować tych wszystkich tancerzy, którzy winni by się w nich znaleźć.

Tak więc sprawa baletu przedstawia się u nas smutnie i tym jaśniej odbija na owym ponurym tle zespół baletowy, który się świeżo utworzył, a w którego skład weszła znana wszystkim doskonała tancerka Zizi Halama i holenderski tancerz, osiadły w Polsce — Jo Barends (patrz okładka), oraz dawny solista Baletów Polskich — Zbigniew Kijłński. Literackim dopełnieniem zespołu będzie wykładowy znawca choreografii — Stefan Otwinowski, który będzie poprzedał produkcje tancerzy — prelekcjami o tańcu, a także omawiał poszczególne numery programów.

Nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć tej poważnie zapowiadającej się imprezie tanecznej, wszystkiego najlepszego. J. Waldorff

## „SZKARŁATNE RÓŻE”

**T**eatr Kameralny TUR w Krakowie wystawił komedię Benedetti’ego „Szkarłatne róże”. Jest to typowa komedia włoska, tyle płytka, ile dobrze skonstruowana i tyle błaha, ile zabawna. Trudno zresztą powiedzieć, czy byłaby coś warta w innej obsadzie, gdyż w danym wypadku stawia ją Kazimierz Szubert (patrz zdjęcie), który stwarza świetną postać starego kawalera, wycelowaną po mistrzowsku. Bardzo dobrą żoną, która zdradza swego męża z nieistniejącym kochankiem jest Jadwiga Baranówna, przekonywujący młodym mężem — Mierzejewski. Warto obejrzeć to przedstawienie, jedno z lepszych w repertuarze ogórkowym. Afi





obcesowo nowego systemu, bo obudzisz jej podejrzliwość".

Czy wiesz co czynić należy, aby kobiety kochały się w tobie tuzinami? Chętnie dam ci na to sposób. Przypis Doroty Dix, która pewnego razu uzyskała wywiad od 23-krotnego bigamisty, a więc kogoś, kto zdobył serca i posagi aż dwudziestu trzech kobiet. Kiedy spytała go o receptę rozkochiwania kobiet, odpowiedział: to żadna sztuka, trzeba po prostu każdej kobiecie mówić o niej samej. Technika zresztą, jeśli chodzi o mężczyzn, jest zupełnie ta sama.

Jeśli się nie ma racji, najlepiej przyznać się do tego samemu. Przechadzałem się — powiada Dale Carnegie — dnia pewnego po prześlicznym leśnym terenie Forest Parku pod Nowym Jorkiem, wraz z małym buldogiem, Rexem. Ponieważ pies jest bardzo łagodny i posłuszny, spuszczam go ze smyczy i nie nakładam mu kagańca. Nagle nadjechał policjant konny, szukający okazji, by okazać swój autorytet.

— Jak pan możesz puszczać psa wolno — zawołał groźnie — wszak wiesz pan dobrze, że to jest wzbronione?

— Wiedzieć, wiem — odparłem — ale nie myślałem by pies zrobił tu coś złego.

— Myślałeś pan — burknął policjant. — Tu, panie, trzeba słuchać przepisów, a nie myśleć. Tym razem panu daruję, ale za następnym pójdziesz pan pod sąd.

Obiecane jak trusia zastosować się do wymagań prawa... No i parę razy istotnie zastosowałem się... Ale Rex nie cierpiał kagańca i smyczy. Pewnego popołudnia biegliśmy obaj kłusem przez las, gdy nagle, tuż przed sobą ujrzałem władzę na koniu. Zdałem sobie sprawę, że mi się wysypał, więc nie czekając aż policjant zacznie sam podszedł do niego:

— Panie władzo, złapał mnie pan na gorącym uczynku. Nie mam alibi ani usprawiedliwienia. Pan mnie uprzedził w zeszłym tygodniu i jestem gotów zapłacić karę.

— Wiem ja dobrze — odpowiedział policjant dość łagodnie — jak to pokusa spuścić psa ze smyczy, żeby sobie pobiegał, kiedy nikt nie widzi.

— Pokusa pokusą — powiedziałem — ale to bezprawie.

— Taki mały psiak — perswadował policjant — nikomu i tak nie nie zrobi.

— No nie — upierałem się — ale może zagryźć wiewiórkę.

— No, no — powiedział po ojcowsku policjant — bierz pan to trochę za nadto serio. Wie Pan co, niech Pan go zaprowadzi tam, za ten pagórek, żebym go nie mógł widzieć, i zapomnijmy o tem, co zaszło.

Niby dziw nad dziwy, a właściwie rzecz prosta jak parasol: policjantowi chodziło o jego własne dobre o sobie mniemanie: w pierwszym wypadku uzyskał je przez okazanie autorytetu, w drugim, gdy go zaskoczyłem przyznaniem się do winy, przez okazanie wspaniałomyślności. Mów zawsze, skoro cię wykryto i skoro na prawdę jesteś winien, jak najgorsze rzeczy o sobie samym, nie czekając aż ci je zasugeruje twój przeciwnik. — W ten sposób ujmiesz mu wiatr z żagli i masz 100% szans, że będzie wolał zająć stanowisko wspaniałomyślnie.

**DALE CARNEGIE**  
przetłumaczyła i streszczała  
KAZIMIERA ILLAKOWICZOWNA

W. A L E X A N D E R

# PANI PERONOWA JEŹDZI PO EUROPIE

OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „PRZEKROJU.”



Ewa Peron, po przyjeździe do Rzymu, udziela wywiadu dziennikarzom w pałacu ambasady argentyńskiej



W Madrycie, pani Peronowa (po lewej) występuje stale w towarzystwie gen. Franco i jego żony

„Wiadomo nam, iż nie jest to osoba nieskazitelnej opinii, owa żona najwyższego dostojnika w państwie, którego reżim nie całkiem jest zgodny z naszymi pojęciami o demokracji. Niemniej jednak potrzebujemy mięsa wołowego, bardzo dużo mięsa. Dlatego też byłoby prawdopodobnie niewskazane czynić prezydentowej niepotrzebne despekty”.

(„Daily Mail” — London)

Eva Duarte de Peron, dawna eks-pientka, artystka filmowa, a od grudnia 1945 żona generała o dyktatorskich zapędach, prezydenta Argentyny, wybrała się w podróż po Europie.

Nielada był to événement w życiu młodej prezydentowej. Pierwsza podróż w wielkim stylu, pierwsza wycieczka poza Argentynę, Europa: Włochy, Francja, Hiszpania, może i Anglia... Teoretycznie, podróż pięknej Evity pomyślana była jako ściśle prywatna. Ale w praktyce, jakże tu w zbieżności, wygłodzonej zachodniej Europie zapamiętać było, że do jej portów coraz to zawijają statki pod biało-niebieską banderą, z argentyńskim żbodem i argentyńskim mroźnym mięsem.

Cóż dopiero mówić o Hiszpanii! Generał Franco (wspólny język i skłonności polityczne), albo o Włoszech, zależnych jak nikt inny od argentyńskiej pszenicy i oczekujących niecierpliwie argentyńskich wozów imigracyjnych dla setek tysięcy bezrobotnych przeludnionego półwyspu!

Czy we własnej ojczyźnie młoda pani Peronowa (27 lat według przyjaciół, 35 wedle wrogów) jest popularna? — O ile arystokratyczne panie z Buenos Aires nie szczędzą złośliwych aluzji co do jej przeszłości, o tyle lud prosty odnosi się do niej raczej z sympatią. Miliony ubogich dżelazek marzą o podobnej karierze Kocpluszka, a argentyńska biedota wdzięczna jej jest za liczne fundacje i instytucje społeczne, które prezydentowa założyła i którym z wielką reklamą patronuje.

## GAFFA W MADRYCIE

Już przy wyjeździe okazało się, że Ewa Peron lubi występować okazywać. Zachciało jej się odbyć podróż do Europy na pancerniku. Cóż, kiedy Argentyńska nie posiada ani jednego przyzwoitego nowoczesnego pancernika! Prezydent, najnowocześniejszy 18-tu tysięczny tonowy krążownik „Rivadavia”. Gdy jednak przystąpiono do instalacji składów świty, okazało się że nawet potężny ten statek nie zdoła pomieścić dygnitarzy (wraz z żonami i liczną służbą), którym z urzędu przypadła zaszczyt towarzyszenia pani Peron. Wobec tego prezydentowa zrezygnowała ze świty i — by nikogo nie obrazić — zdecydowała, że pojedzie samolotem i to sama, tylko ze służbą. Pojechała trzydziście osób.

W Madrycie generał Franco zarządził cały szereg kalowych przedstawień i innych więcej lub mniej spontanicznych manifestacji. Uniesiona krąsownym ferworem zaczęła pani Peronowa sławić

dwa wielkie kraje, które potrafiły stworzyć „prawdziwą demokrację, demokrację dystrybucyjną (sic!) o tyle wyższą od zginiętych, bezwolnych antydynamicznych innych demokracji europejskich”.

Hiszpanie słuchali zdumieni tych wywodów, ale że z racji wizyty prezydentowej wydano na kartki nieco więcej cukru i po pół litra wina, przeto krzyczano „Arriba!”, a pani Peronowa salutowała falangistów faszystowskim ukłonem i była wielce z siebie zadowolona.

## WIIATY I ZAMIESZANIA

Na przyjazd swej prezydentowej do Rzymu, Ambasada argentyńska wystąpiła wspaniale. Nie zaniedbano niczego, co by mogło przyczynić się do uświetnienia uroczystości. Na tydzień naprzód rozesłano darmo tysiące egzemplarzy propagandowej broszury bogato ilustrowanej, z panią Peron w siedmiu różnych pozach. Rozdawano szkołom i sierocińcom papierowe chorągiewki o argentyńskich barwach. Wypuszczono specjalną odznakę, z blaszaną głową prezydentowej pomiędzy chorągiewkami Włoch i Argentyny. Wreszcie w dzień przyjazdu wynajęto 40 auto-pullmanów aby zawieźć na lotnisko szkoły, członków Towarzystwa Włosko-Argentyńskiego, delegacje etc. Praktycznie ślad, kto chciał. Po nas, dziennikarzy, przysłano parę maszyn ambasady.

Na lotnisku tłok niesamowity. Coraz to częściej, spoceni karabinierzy formują kordony, spychając cierpliwie tłum. Około 18-lej zlawił się minister spraw zagranicznych Włoch hr. Sforza i żona premiera, pani de Gasperi z bukieciem. Słońce paliło. O w pół do ósmej nie było jeszcze śladu prezydenckiego samolotu „Douglas”. Z dyplomatów obecni byli tylko argentyńczycy i hiszpanie, ocierający pot z czoła. Sforza, starszek, mało nie zemdał.

Wreszcie w parę minut po ósmej czteromotorowy samolot wylądował. Powoli, wśród hymnów, zeszła Evita Duarte de Peron. Rzucił się do niej lawa widzów z kinooperatorami na czele. Włoska służba porządkowa, jak zwykle nie zdążyła egzaminu Wystraszona, wytarmozona prezydentowa rzuciła się ku wyjściu z lotniska. W pewnej chwili cisnąc się tłum wepchnął ją w naszą grupę i znalazłem się ściśnięty jak sandwicz między hr. Sforzą a dostojnym gościem. Uśmiechała się do mnie dość nieprzytomnie, powtarzając „Muchas gracias” (serdecznie dziękuję). Z trudem wielkim odprowadziłem ją z powrotem do samochodu. Tymczasem w zamieszaniu karabinierzy wyszły z tyłu

ambasadora argentyńskiego, który najgłośniejszy krzyzał (oczywiście skądunog! wiedzieć, że to ambasador?) i wnet korowód kilkudziesięciu świetnych, lśniących limuzyn ruszył w stronę Rzymu starożytną via Appia, wśród grupek zaciekawionych robotników, wracających z pracy, i machających chusteczkami dzieci rzymskich przedmieść.

Na placu del Esquillino, przed ambasadą argentyńską, tłum kilkuset ciekawych urządził prezydentowej owację. Podnieceni Włosi na wyścigi pokrzykiwali: „Evviva Peron! Evviva la bella signora!” skandując od czasu do czasu rytmicznie: „Evviva Evita!” Ale cały ten piękny entuzjazm popsuło kilku Hiszpanów, którzy — ze znaczkami falangi w kłapach wdrapali się na dach jakiegoś samochodu i salutując faszystowskim ukłonem jęli drzeć się co sił: „Evviva Franco!” To wystarczyło. W mgnieniu oka witaly zamieniły się na gwizdy i krzyk oburzenia. Życzliwość znikła. Krzyżano teraz: „Precz z Franco! Precz z faszyzmem!” Zdumiona pani Peronowa zamiast poprzednich „Evviva” słyszała teraz wrogle okrzyki, porównyujące ją do kochanki Mussoliniego, Klary Petacci i inne niepochlebne wypowiedzi. Włoska policja próbowała interweniować. Zatrzymano kilkanaście osób. Rozsierdzone tłum opłul auto dyplomatów argentyńskich. Skończyło się wielką kompromitacją.

## „SCHUDŁAM O DZIESIĘĆ KILO...”

Nazajutrz ambasada i rząd włoski uczynili wszystko, aby zatrzeć niemiłe incydenty. Dla prezydentowej wydano szereg przyjęć w wielce wspaniałych. Sam prezydent de Nicola (klnąc zapewne w duchu), przerwał swe wakacje letnie w willi pod Neapolem i przybył do rozpalonego Rzymu, by przewodniczyć w bankietach. Przez dwa tygodnie bezustannie obwozono Evitę po całej Italii. Mediolan, Florencia, Wenecja, Garda, Como, Portofino, Rapallo, San Remo, wszędzie przyjęcia, mowy, powitania, uroczystości. Zmęczona, zbiedzona, o-szołomiona nadmiarom wrażeń, prezydentowa wróciła do Rzymu, marząc już tylko o wypoczynku. Gdy na którymś z rzędu przyjęć, udało mi się docisnąć do niej, aby spytać o wrażenia, odpowiedziała: „Najśilniejszym przeżyciem była dla mnie wizyta u Papieża. Chciałabym jeszcze poznać Neapol i portownie Włoch, ale już doprawdy nie mam sił. Czy pan wie, że schudłam o 10 kilo przez te dwa tygodnie?”

Przed wyjazdem nie zaniedbała efektownej interwencji w policji, aby wypuszczono owych manifestantów zatrzymanych w dniu jej przyjazdu, za nieprzystojne zachowanie się przed ambasadą. Ale dopiero gdy srebrny czteromotorowy Douglas oderwał się od ziemi włoskiej by powieść nadobną prezydentową wraz z całym jej dworem do Lizbony, prefekt policji i wszyscy ministrowie zgodnym ruchem otarli pot z czoła, oddychając z ulgą. Mogli teraz spokojnie powrócić do swych przerwanym urlopów, oczekując na przyrzeczoną argentyńską potyczkę.

W. A L E X A N D E R



# STEFANIA GRODZIŃSKA WAZON

## Od Cioci Heli

### FELIETONOWELA

**STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW:** Maciupscy oczekują przyjazdu cioci Heli, od której zależy posada ich córki. Nagle przypominają sobie, że przerażeniem, że japoński wazon, który od niej niedługo otrzymali, ofiarowali Pichelkowskim. W obawie, że ciocia Hela się obrazi, postanawiają za wszelką cenę odebrać od Pichelkowskich wazon. W tym celu opowiadają im zmyśloną historię o kolekcjonerze wazonów, który jakoby przyjechał z zagranicy i poszukuje właśnie tego japońskiego wazonu. Pichelkowsy wazon zwracają, ale potem interpretują historię Maciupskich na swój sposób. Tymczasem odzyskany wazon tajemniczo znika z mieszkania Maciupskich. Miasto huczy na ten temat.

— Laluniu, wychodzisz? Czeka ci chwila, możemy iść razem — zawołał mąż Laluni, wkładając marynarkę.

— Doskonale. Tylko w takim razie przebiorę kapelusz. Wiozę ten granatowy, bo ty go najwięcej lubisz. O, tak. No, idziemy.

Co powiedziałszy, Lalunia spojrzała w lustro zmrugując oczami i zdjęła szalik.

— Wiozę czerwony szalik. Do tego kapelusza nie pasuje żółty.

— Dobrze, wioż czerwony. Chodźmy już.

— Już idę. Specjalnie kładę kapelusz, który ty lubisz, a ty się niecierpliwisz. No, możemy iść.

Lalunia wzięła torebkę i zrobiła parę kroków w stronę przedpokoju. Nagle zawróciła, spojrzawszy w lustro z lotu ptaka i zdjęła pantofle.

— Co ty robisz! Chodź już! — Idę, idę. Dobrze, że spojrzalam w lustro. Byłabym wyszła w tych pantoflach i w tym kapeluszu! Jak nieprzytomna. Wiozę te nowe pantofle. O, tak. No, chodźmy!

Wzięła torebkę, skierowała się do wyjścia, nagle stanęła z zamyśleniem w oczach.

— Naturalnie. Żółta torba do tego kapelusza. Jak wariatka. Czeka, zmienię torbę.

— Moja kochana, to może ja już pójdę. I tak ja idę na posiedzenie, a ty do miasta...

— Oszalałaś! Teraz, kiedy specjalnie włożyłam ten kapelusz, który ty lubisz — naczysz zadecydować, że na mnie nie czekasz. Przecież sam powiedziałeś, że możemy razem wyjść i zębem zaczekała.

— Kiedy to powiedziałem, byłaś zupełnie gotowa do wyjścia, a ja bez marynarki. Więc prosiłem, żebyś czekała.

— Przecież czekam. Chciałam ci sprawić przyjemność i włożyłam specjalnie dla ciebie ten kapelusz, ale ty tego w ogóle nie zauważyłaś. Teraz czekaj, aż zmienię torbę.

Lalunia systematycznie przetrząsała osiemnastce drobnych przedmiotów z jednej torby do drugiej i skierowała się w stronę wyjścia. Zawahała się przez chwilę, wróciła, spojrzawszy w lustro, zamykając lewe oko i szybko zdjęła suknie.

— Wiesz, że ja chyba przytomność straciłam z tego pośpiechu. Ta suknia do tego kapelusza! Po ulicy by za mną biegali. Tylko która włoży?

Lalunia otworzyła szafę, powiesiła suknie i skupiła się.

— Ta byłaby najlepsza, ale jest za krótka. Ta pękła pod pachą. Może ta? Prawda, kolimierz nie przyszyty. Zaczekasz, aż przyszyję kolimierz? — Nie czekam, aż przyszyję kolimierz? — odpowiedział mąż Laluni.

— Nie, to nie. Tej nie mogę, bo pasek zginał. Wiesz, to już chyba ta będzie najmóżliwsza.

Lalunia wyciągnęła z szafy suknie, którą przed chwilą zdjęła z siebie i włożyła ją na siebie z powrotem.

— No chodź, na co czekasz. Ja jestem gotowa.

Wzięła torebkę, dotarła do samych drzwi, zawróciła, szybko podeszła do lustra i spoj-

rzała w nie z pode łba

— Wszystko w porządku, tylko ten kapelusz pasuje całoci! Pójdę bez kapelusza — zdecydowała w ciągu sekundy, zdjęła kapelusz, poprawiła włosy i zeszła na dół, gdzie już czekał mąż.

— Widzisz, już jestem gotowa. Idziesz na posiedzenie?

— Tak.

— Jaka szkoda! Bo ja idę w drugą stronę. Dowidzenia, kochanie, pa, pa!

I pożegnawszy męża, Lalunia weszła do sklepu.

— Poproszę o tę niebieską żorzetę z wystawy. Ile kosztuje? Co? Tak drogo?

— Będzie jeszcze drożej, proszę pani. Niech pani bierze, bo wszystko zdrożeje.

— Dlaczego?

— Pani nic nie słyszała? To w związku z tym wazonem. Jak ten wazon znikł, proszę pani, to zapanował straszny kryzys. Kwestia zaufania do naszej waluty. Ludzie na gwałt pozbywają się złotych i wszyst-

ko zakupują.

— Ale co to ma wspólnego

z wazonem?

— Ja pani dokładnie nie potrafię wytłumaczyć, bo kto się tam pozna na naszej polityce zagranicznej! Ale mówią, że w emesecie straszna panika, bo Londyn ma protestować przeciw zniknięciu tego wazonu. Więc niech się pani nie targuje, tylko bierzcie tę żorzetę.

Lalunia lekko przybladła, kuł pła sześć metrów żorzetę zamiasz trzech, pożegnała się i wyszła z sklepu. Na ulicy natknęła się na jedną ze swych przyjaciółek.

— Jaki masz, Dziuba! — zawołała — słyszałaś co za historia z powodu zniknięcia tego wazonu?

— Okropność — westchnęła Dziuba — mało mieli tych wojen, znowu zaczynają.

— Wojna z powodu tego wazonu?

— To nie jest powód, tylko pretekst. Tak jak Serajewo. A co ty myślała, że to tak gładko przejdzie? Ni z tego ni z owego znika człowiek, który przyjechał w tajnej misji z Lon-

dynu. Myślałaś, że oni się nie upomną o swego obywatela?

— Ale przecież to był Polak! Specjalnie tak mówili, żeby nie zwrócić na niego ogólnej uwagi.

— I to nie on zginął, tylko wazon!

— Wazon swoją drogą, ale ci sami, którzy sprzątnęli wazon, postarali się usunąć tego Anglika. Zobaczysz, że lada dzień zaarrestują tych Paciupskich, u których był wazon.

— Maciupskich?

— Wszystko jedno. Fakt, że ich zaarrestują. Zaczynają się arestowania na wielką skalę. Wedziński siedzi...

— Słyszałam, że to Komisja Specjalna.

— Tak się mówi. On znalazł o sobicie tych Paciupskich, to wystarczy. Co masz w tej paczce?

— Kupiłam żorzetę, wskoczyłam do „Ma-Ra-Bu” i dam od razu do szycia bieliznę. Miałam dać w przyszłym tygodniu, ale jeśli ma być wojna...

Pani „Ma-Ra-Bu” przywita-

ła Lalunię z roztargnieniem, bo była zajęta rozmową z inną klientką.

— Ale proszę pani — klarowała klientka — musi pani taniej policzyć, dolar leci na lew na szyję! Skarb państwa przejął ten wazon i ukryte w nim wskazówki, gdzie leżą worki ze złotem. Mój szwagier pracuje w K.K.O., nie ma pani pojęcia, co tam się dzieje. Ludzie się rzucili na naszą walutę, co za wzrost naszych wpływów w świecie! A pani liczy za komplet, jak dawniej?

— Więc z wojną nieprawda? — wtrąciła nieśmiało Lalunia.

— Prawda, oczywiście, że prawda. Już się w to wtrącił rząd obcego mocarstwa. Wojna będzie w każdym razie. Ci Maciupskiewiczowie, u których był wazon, to agenci właśnie tego mocarstwa.

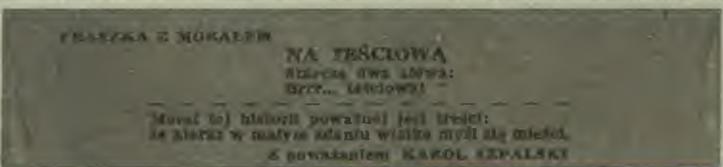
— Aresztowani — powiedziała dumnie Lalunia.

— Aresztowani?! — krzyknęła klientka. — A co, nie mówili, że przewróci?

DALSZY CIĄG ZA TYDZIEŃ.



— Dopiero teraz portret będzie podobny!



— Powiedziałam nie, i koniec!



— Wybacz, baronie, że pocisnąłem guzik od twojej kamizelki: zdawało mi się że jesteście w windzie.



— Rzeczywiście! Zapomniałem włożyć buty!



## MOTTO:

Pewien wybitny literat, który wkrótce potem również wyjechał zagranicę i szał się dyplomacją, wymyślił kiedyś takie słowa: „Ty wleczna istoto” i miał rację. Kobieta zawsze jest jak wiatr: natychmiast po zachodzie słońca trąsa się i wieje zaleśnie od warunków atmosferycznych albo na garden-party albo na dancing w zamkniętym lokalu. Oto suknie, w których nawiąże uroczne trąby powietrzne wirują w modnych tańcach i podrygach obecnego sezonu.

„Nad pięknym modnym fokusem” — suknie z jedwabiu, wyszywane cekinami, obramowanie słoniską i szerokie wolany z niebieskiej torty. Wewnątrz: znana angielska gwiazda Ann Todd. Suknia firmy Glenny

„Boogie-woogie czas zacząć...” (u dołu) — suknie na garden-party (czyli. garden-party) w deseń z liści z kokardą u boku i z modnym dekoltem na bakier (Model Bruyère)

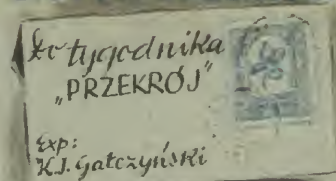
## KONKURS DZIAŁU MODY



Nagrodę 1000 zł. otrzymuje w bież. tygodniu p. ALFREDA MICHELINI w Łodzi.  
Szlafrok własnoręcznie wyczarowany z chustek tureckich, krój kimonowy



## LISTY z FIOŁKIEM



Szanowny Panie Redaktorze!

### POLSKA JEST MODNA

„Atrakcją narodów jesteś i natchnieniem”. Tak, a nie inaczej stoi u Słowackiego w pierwszym brulionie „Grobu Agamemnona”. Dopiero, jak wiadomo, potem biedny Jul, bo coś go zdenerwowało, zmienił na papugę i pawia. Powyższe wiem od prof. Juliusza Kleinera, któremu np. we wrześniu br. będę miał zaszczyt złożyć w Lublinie moje poetyckie listy (z Fiołkiem) uwierzytelniające, po czym nastąpi moje uroczyste wystąpienie przed Publicznością lubelską. Ale, Panie Redaktorze, nie o tym chciałem mówić. Są ważniejsze rzeczy, a mianowicie np. to, że Polska robi się modna i my razem z nią. Hermenegilda Kociubińska twierdzi wprawdzie, że przed wojną też przyjeżdżali do nas zagranicznicy, ale, pytam się Pana Redaktora, kto przyjeżdżał przed wojną? Sentymentalny (jałowy) polonofil, etnolog, albo bracia Adamowicz. Dziś natomiast walą do nas takie tłumy, że po prostu ci faceci nie mogą sobie dać rady na granicy! Dziennikarze, bibliotekarze, skrzypaczki, barytony, kupcy, kardynałowie, nauczyciele języków obcych, wynalazcy tańszych prądów literackich, którzy (bidule!) nie mogą nabrać na wspomniane prądy ojczyzn własnych — wszystko to, proszę Pana Redaktora, wali do naszej wioski, jedni, żeby się na jeść, drudzy, żeby coś podpatrzeć, trzeci znowu, żeby coś niecoś kupić i do domciu zawieźć. Nam tylko teraz szosy i hotele budować, a żyłoby się z samego turysty. Hasło: LEPSZY TURYZM NIŻ FUTURYZM. A jeśli Pan, Panie Redaktorze, zapyta mnie, czemu obecnie zagranicznicy tak masowo na naszą wieś przyjeżdżają, odpowiem: dla interesu. A co to jest interes? Interes to jest sentyment obustronnie zorganizowany i rozsądny, czyli celowy i wykonalny. Grunt tylko, żeby nas z tego Krakowa, z tej Centralnej Produkcji Kultury, tak masowo do tej Warszawy nie przenosili. Bo, ja rozumiem, że Warszawa geopolitycznie jest dziś lepiej sytuowana, niż niejeden Londyn i Paryż, ale w Krakowie znowu mamy lepsze warunki do rzetelnej roboty, a najważniejsze to chyba jakość roboty, czyli, żeby ten wytwórca czuł się pierwszorzędnym w swojej pracowni. Nes pa?

CO POD ROZWAGĘ PODDAJĄC  
[NA DŁUGO,  
KREŚLĘ SIĘ PANA UNIŻONYM  
[SŁUGA:  
Karakuliambro





## KĄCIK FILATELISTYCZNY

AUSTRIACKIE ZNACZKI NA POMOC ARTYSTOM. W związku z „Pierwszą Wystawą Sztuki” w Wiedniu, wydano w Austrii dobroczynną serię na pomoc artystom. Seria ta wykonana sztychem według projektów art. Schromma obejmuje na 10 znaczków o wartości od 3—60 gr. reprodukcje najslawniejszych austriackich zabytków architektury, malarstwa i rzeźby.  
St. Mikstein

**PLYN**  
**KLAWIOL**  
Ap. KOWALSKI  
usuwa **ODCISKI**  
**SKÓRĘ ZGRUBIAŁĄ**  
**I BRODAWKI**

## ŁYSI

ENIE. Przedwójenny, cholesterynowy R. Capill można przyrządzić w domu zamawiając 99% Ekstrakt R. Capill CH do rozpuszczania w wodce. R. Capill wywołuje porost po 3 dniach, usuwa łupież, tłustość, swędzenie, trądzik, placki, łysinę. Tysiąc podzięk. Gotówkę nadesłać z góry przekazem, lub listem poleconym. Cenę: 1 pak. 225, 2 — 345, 3 — 435, 5 — 585 zł z przel. Za przes. 25 zł. Adresować: Warsz. Firma B. Matulewicz, Radom 1 skr. poczt. Nr 44

## SPORT



Stała się dziwna rzecz. Antyfejniści, mizantropi, oredownicy życia samotnego pochowali się do myśli dziur. Wstyd im było spojrzeć w oczy ludziom, kiedy publicznie, wobec kilku tysięcy świadków, udowodniono im, że potępienie w czambuł stadła małżeńskie nie ma zgola podstaw. Pojedynek piłkarski dwóch teamów, złożonych z graczy Cracovii i Wisły: „Czarnych” (żonatych) i „Białych” (kawalerów z włankami na głowach) — wykazał bezwzględnie wyższość żonkosłów, którzy zwyciężyli drużycę w st. 8:2. Dla niepoznałki i zmylenia czujności żonaci wyjechali na boisko z wózkami dziecięcymi, zgarbieni i na pozor przybici. Ale zaraz po zwizdku rzucili szaty obłudy i przegwoździli niewinnych ostrym tempem. — Oto gdzie krylica sił żywotnych, wytrwałości i spokoju ducha oraz (co ważniejsze) ciała: małżeństwo! Vivent les femmes!

Boję się, że po tym wszystkim mocno oberwę od setek tysięcy zawiedzionych mętów. Top.



W rezultacie ostatnich rozgrywek o wejście do ekstraklasy, na czoło wszystkich trzech grup wysunęły się drużyny krakowskie. Z ważniejszych spotkań: Garbarnia pokonała Wartę 3:1; KKS (Poznań) — Polonia (Warszawa) 4:2; AKS — Rymer 6:0; Orzeł — RKS 4:2; Cracovia — Grochów 3:1. — Bydgoszcz: Wioślarskie mistrzostwa Polski przyniosły tytuły mistrzów drużynom pomorskim. W jedynkach panów zwyciężył Verey — w jedynkach pań Dowgird. — Praga: Jędrzejowska została wicemistrzynią Czechosłowacji w tenisie, ulegając w finale Kermeczy.

## RICHARD SCHWEIZER OSTATNIA SZANSA

Sukces tej książki (i filmu według niej skomponowanego) sięga daleko poza granice Szwajcarii. Jej wielką wartością jest bogactwo wewnętrznego życia bohaterów i dramat psychologiczny, który czytelnika trzyma w niezwykle napięciu

## WESELINA GENOWSKA

### SZKLANE MURY

Bułgarska autorka daje nam w tej ciekawej powieści pasjonujący obraz zmagania młodej dziewczyny z otaczającą ją atmosferą „mieszczanstwa”

## WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

### MGLE NAD SKALDĄ

Pogodna książka o sprawach prostych, lecz pełnych uroku. Przygody Mistrza Ambrożego, Zaskelliny i Pawelki we Flandrii, ich perypetie miłosne, bawią nas jak najlepszy rozrywkowy film. Ządać we wszystkich księgarniach — AWIR

Od pół wieku znane!  
**PROSZEK**  
**SUDORYN**  
i PŁYN  
**SUDOR**  
USUWAJĄ POT  
i NIEMIŁĄ WOŃ

Ap. KOWALSKI

Zęby czyści najlepiej

PASTA

# IDIENS

Warszawskiego Laboratorium  
Chemicznego Sp. Ak.

Do nabycia we wszystkich większych  
perfumeriach i składach aptecznych

Jednakowo dobre  
OD ROKU  
1910  
BUDYNIE  
PRZYPRAWY do CIAST  
ZUPY-BULION  
STROJWAS

# LEDA

NOWE POMADKI DO UST



REDAGUJE ZESPÓŁ  
WYDAWCA: SPÓŁDZ.  
WYD. „OZYTELNIK”

REDAKCJA: KRAKÓW, PIŁSUDSKIEGO 19a (GODZ. 12-14) TELEFON 559-54  
RED. WARSZAWSKA: DĄSZYŃSKIEGO 14, POK. 217 (GODZ. 13-15) TEL. 879-36  
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1. TELEFON 545-60, -61, -62

ŁĄCZONO W Drukarni Narodowej w Krakowie





**„SAMOCHWAŁA  
W KĄCIE STAŁA„**

W ramach z rozmachem prowadzonej akcji marnowania papieru, „Film Polski” wydał w luksusowej formie, na 112 stronach, ze 142 zdjęciami, katalog swej produkcji w okresie 1943–1946 r. Dowiadujemy się z niego, że wyprodukowaliśmy w tym czasie łącznie 149 filmów pełno, średnio- i krótkometrażowych, na taśmie ogólnej długości 54458 metrów. — Cóż z tego, skoro z całej owej produkcji zasługują na uwagę tylko coraz lepiej robione kroniki filmowe i dwie, czy trzy średniometrażówki. Resztą nie warto się tak znów chwalić. Więc po co było wydawać z takim szumem katalog? Lepiej było spisać go sobie na paru kartkach papieru dla wewnętrznego użytku. Na publiczne pochwały przyjdzie czas, w co nie wątpimy, ale trzeba czekać, aż te pochwały napłyną od zewnątrz, nie zaś chwalić się samemu. Zakazanie rękawy i bładzie skromni — to w każdym razie będzie się wam chwalić. Afi.

**BARDZO DOBRE**



Bracia Sullivan, tak jak wyglądali przed wyruszeniem na wojnę

Film produkcji amerykańskiej

**PIĘCIU ZUCHÓW.** — Pierwszy film amerykański wielkiej klasy. Przynajmniej pierwszy z tych, które dotychczas oglądaliśmy. Opowiada historię pięciu chłopców, od ich chrztu, poprzez dzieciństwo i młodość, aż do wspólnej żołnierskiej śmierci na okręcie wojennym, w bitwie z flotą japońską na Pacyfiku. Celem filmu jest pokazanie prostego bohaterstwa nie tylko żołnierzy amerykańskich, ale w ogóle ludzi w USA podczas wojny. Rodzina Sullivanów nie zalamuje się, dowiedziawszy się o utracie narażonych pięciu synów. Ojciec poległych nie przerywa swej pracy konduktora kolejowego ani na chwilę, choć tak bardzo kochał swych chłopców i tak niezmiennie cierpi, dowiedziawszy się o ich śmierci. Wszystko to pokazane jest w niezwykle dyskretny, prosty i jednocześnie doskonale artystyczny sposób. Film, będący jednym z celniejszych osiągnięć kinematografii, reżyserował Llyod Bacon. Nazwisko to nie nam nie mówi, ale po „Zuchach” warto je zapamiętać. JYP.

**BARDZO PIĘKNE**

Film produkcji szwedzkiej

**PLONĄCA ZAGIEW.** — Historia osnuta na tle szwedzkiego buntu chłopów przeciwko pańsz-

czyźnie, w drugiej połowie XVIII wieku. Jest w tym filmie trudna do sprecyzowania powolność rytmiczna i jest chłodna atmosfera legend opowiadanych w zimowe wieczory przy kominku, co razem przypomina powieści Selmy Lagerlöf, czy Sygrydy Undset. Bardzo piękny jest ten film — to chyba najlepsze dla niego określenie. Jest świetnie grany, został świetnie sfotografowany i tylko wrażenie z całości trochę psuje propagandowe zakończenie, ideologicznie słusznie, lecz artystycznie odbijające od reszty obrazu. Miło nam, że po „Zjechaniu” w poprzednim numerze szmrowatego „Wesołego pensjonatu” możemy znów pochwalić produkcję szwedzką. B-cia Rojek

**BARDZO ZABAWNE**

Film produkcji radzieckiej

**KNOCK — OUT.** Jest to sfilmowana pochwała zdrowia i sprawności fizycznej. Przez ekran przewijają się korowodem potężne bicepsy i torsy młodych ludzi, którzy dzięki nieustannym ćwiczeniom i treningom dochodzą do doskonałości ciała. Połowę metrażu zajmuje uprawianie boksu; wiele micjasa — i słusznie — udzielono monumentalnym pokazom gier sportowych, propagującym wychowanie fizyczne. Akcja toczy się przeważnie na zalanych słońcem stadionach, sytuacje zmieniają się szybko wśród śmiesznych „qui-pro-quo”, wplecionych w romans młodego boksera i mistrzyni gimnastyki. Przyjemna ilustracja muzyczna i piosenki stwarzają dobrze dostosowane tło do treści tego udanego i zabawnego filmu. Ziem.

**ZAKAZANE PIOSENKI nr. 2 i 3**




Scena z filmu „Ulica Graniczna”

Otrzymałszy pierwsze zdjęcia z nowego długometrażowego filmu polskiego pt. „Ulica Graniczna”, nakręcanego przez reżysera Forda w Pradze czeskiej. Sądząc po tych zdjęciach, po widocznych na nich gestach, film nie będzie grzeszył umiarem w artystycznym wyrazie. Raczej należy oczekiwać jednej więcej tandety martyrologicznej. Oby okazało się, że nasze przypuszczenia są fałszywe! — Równocześnie dostaliśmy z Paryża zdjęcia z nakręconego tam filmu, który ma gloryfikować wyczyny francuskiego „Ruchu Oporu” (patrz niżej). I ten film, zdaje się, nie będzie wzorem prostoty i skromności. Raczej chyba będzie francuską odmianą „Zakazanych piosenek”, o czym myślimy z przyjemnością, bowiem miło będzie mieć towarzyszyów niedoli — filmowej. Kasp.

Scena z filmu o „Ruchu Oporu”



— Nareszcie! Nareszcie jest wojna!  
— Co ty wygadujesz! Chyba we śnie...  
— Wprost przeciwnie. Na Jowie.



**Piękna ceta =** **KREM ODŻYWCZY** + **KREM PERŁOWY**  
*na noc* *nod nuder*

**LABOR, PERF. — KOSM. KRYSTYNA WOLSKA**  
POD KIER. MGR. E. WOLSKIEGO W-WA. WSPÓLNA 25

*ładac wszędzie*

**WYKWINTNE WODY KWIATOWE I KOŁOŃSKIE**

**scala**  
LABORATORIUM KOSMETYCZNE — WARSZAWA  
PRÓŻNA 14

**RANO i WIECZOREM**

**ENOLA**

**J. POROWSKI — WARSZAWA**  
ŁÓDŹ — NAPIÓRKOWSKIEGO 24 — TEL 17706

**WRÓŻ BY!** Słynny jasnowidz Stolicy, po Powstaniu warsz. wysłał z Radomia, pisząc w transie, horoskop na całe życie i cenne przepowiednie, dotycząc osób zaginionych, pracy, majątku, loterii, strat, małżeństwa, egzaminów, studiów, podróży. Przepowiedział klęskę Hitlera. Podaj imię, datę urodzenia, stan rodz., trzy pytania; załączyc 100 zł. zadatku. Odpowiedź zaliczeniem. Adresować: Bogusław Matulewicz, Radom 1, ul. Starokrakowska 14. m. 20. Ogłoszenie wyciąć, zachować!

**KLASERY**  
do znaczków pocztowych luksusowe, w trzech wielkościach wyrabia — dostarcza  
**„HAWAG” SP. PRZEM. — HANDL.**  
WARSZAWA, JASNA 5

**Trilysin**  
Wypadanie włosów ustaje



**Kamienie żółciowe** choroby wątroby żółdka i kiszek, chroniczne zaparcia, artretyzm, złą przemianę materii zwalczają **ZIOŁA „CHOLEKINAZA” H. Niemojewskiego** Sprzedaż w aptekach i skł. apt. Lab. Fizj.-Chem. „Cholekinaza” Warszawa, ul. Mokotowska 50.





(„London Opinion”)  
— Tym sposobem nie znajduję  
jadów naszych stóp!

## NAGRODY

Za „Mury Jerycha” Tadeusz Breza dostał 100.000 zł nagrody „Odrodzenia”.

Za „Ocalenie” Czesław Miłosz pojechał jako attaché do USA.

Za „Noc” Jerzy Andrzejewski dostał 50.000 zł nagrody miasta królewskiego Krakowa.

Za „Margrabiego Wielopolskiego” Ksawery Pruszyński pojechał jako attaché do USA.

Za „Drzewo rozpaczające” Władysław Broniewski dostał 50.000 zł nagrody miasta Łodzi.

Za „Sprawę wyobraźni” Zbigniew Bieńczykowski pojechał jako attaché do Paryża.

Za „Sagę o Jarlu Broniszu” Wł. Jan Grabski dostał 100.000 zł nagrody „Odry”.

Za „Świętą Kulę” Jerzy Putrament pojechał jako poseł do Szwajcarii.

Za „Wielkanoc” Stefan Otwinowski dostał 50.000 zł nagrody miasta królewskiego Krakowa.

Za „Spacer cynika” St. Jerzy Lec wyjechał jako attaché do Wiednia.

Za „Sprawy Polaków” Edmund Osmańczyk dostał 150.000 zł nagrody „Odry”.

Za „Trzynastą Opowieść” Ksawery Pruszyński wyjechał jako minister do Rzymu.

Za „Z kraju milczenia” Wojciech Zukrowski dostał 75.000 zł nagrody firmy E. Kuthana.

Za „Rzeczywistość” Jerzy Putrament wyjechał jako ambasador do Paryża.

Za „Pojęcie” Wojciech Bak dostał 50.000 zł nagrody miasta Poznania.

Za „Wieczór w Wieliszewie” Jerzy Zagórski wyjechał jako attaché do Paryża.

Za „Jarmaz” Jerzy Kłosowski dostał 40.000 zł nagrody miasta Lublina.

Za „Miejsce na ziemi” Julian Przybysz wyjechał jako poseł do Szwajcarii.

Za „Nowele włoskie” Jarosław Iwaszkiewicz dostał 250.000 zł nagrody „Odrodzenia”.

...a ja co?  
biedny Koźniewski

## REMONT

„Dziennik Zachodni”, oferty: Spółniczkę do sklepu przyjmę — względnie odstąpię za zwrotem kosztów remontu.

Jeśli to był remont gruntowny, to — przy dzisiejszym braku gotówki — trudno będzie panu wyciągnąć wkład do tego interesu.

(Nadesłał: M. Pindelski)

## URODZINY G. B. S.



Shaw w angielskiej karykaturze

# ROZMAIŁOŚĆ

## CHA-MY, CHA-MY, CHA-MY

Bardzo niepokojąca jest atmosfera towarzyska, w której się u nas odbywają imprezy sportowe. Pierwszy raz uderzyło mnie to rok czy więcej temu, kiedy prasa doniosła, że w pewnym mieście publiczność niezadowolona z sędziego, zabili go po meczu piłkarskim, a potem jeszcze zrównała z ziemią gospodarstwo nieboszczyka, wydeptując nawet starannie stojące na piłu zboże.

Sytuacja do dziś o tyle się poprawiła, że w wynikach rozgrywek nie cytuje się już trupów. Tym niemniej nie jest jeszcze dobrze. Ostatnio w pewnym mieście, którego nie nazwę, aby go nie hańbić publicznie, odbył się mecz futbolowy. Gra była ostra, ale raczej formalnie poprawna. Natomiast daleko od poprawności było zachowanie się trybun. W chwili, gdy przyjeżdża drużyna słaska zdecydowała się na dość ryzykowne posunięcie, miejscowa publiczność za-

częła krzyczeć pod jej adresem: „Folks-doj-cze, Folks-doj-cze, Folks-doj-cze!” — O-becnie, kiedy najwłaściwszym zagadnieniem państwowym jest cementowanie „Polski” w jak najodporniejszą całość, krzyki te — krzywdzące i zarazem budzące nienawiść dzielnice — były po prostu ciężkim przestępstwem przeciwko Państwu. Przyjmijmy jednak, że publiczność była tyle ordynarna ile głupia i nie orientowała się w przebiegu charakterze wyzysku. Gdzie jednak jest w takim razie nasza podobno tradycyjna polska gościnność? Zeleńcy Słazacy byli przecież gośćmi łżącego miasta!... — Na tym jednak nie koniec: po meczu doszło między Słazakami i miejscowymi wielbicielemi futbolu do gigantycznego mordobicia, z udziałem kilkudziesięciu mord po obu stronach, tak, że dopiero oddział milicjantów zdołał rozdzielić porających się. — Równocześnie prasa doniosła z in-

nego miasta o meczu, podczas którego publiczność wtargnęła na boisko, aby zbliznować graczy i milicję musiała strzelać na postrach, żeby tę publiczność zagnać z powrotem na trybuny.  
Gdzie indziej sport jest szkołą gentlemów. U nas jest szkoła bandziorów. Nie wydaje mi się jednak, żeby sprawy należało pozostawić w tym stanie. Istnieje gdzieś w rządzie jakaś nadzorująca sport instancja, która winna by się zająć wychowaniem sportowej publiczności. Dobrze byłoby np. po jakimś najbliższym skandalu zakazać meczów w kraju na miesiąc w formie kary dla niefortunnych trybun. Równocześnie wartoby wszcząć kampanię wychowawczą na łamach sportowej prasy, przy współudziale fachowców zagranicznych, jeśli okazaloby się, że u nas niema nikogo, który by wiedział i mógł pisać o tym, jakie formy kulturalne obowiązują publiczność na stadionach sportowych. J. W-ff

## KRAKOWA

Jejną z największych atrakcji widowiska „Igre o Gród wał” był Barbakan, w którym zostało ono wystawione w ramach imprez „Dni Krakowa”. Warto przypomnieć, że pomysły wykorzystania Barbakanu jako sceny na ludowe przedstawienia, powstał przed wojną dla tego, gdyż do rotundy Barbakanu trudno dostać się bez bitetu i kontrola przy wejściu jest bardzo łatwa. Jak więc widać — twierdzi autor „Igrców”, znany pisarz i działacz, Adam Polewka — my rzadzi my światem, lecz nami plebiadę.

„Rozdroże miłości” Jerzego Zawileyskiego, gdzie główną rolę gra kapitan katolicki, osiągnęło w Krakowie sukces wręcz niebywały: 164 przedstawienia w ciągu jednego sezonu. Niedawno była na tej sztuce służąca Andrzej Stokpi, cenionego artysty dekoratora. Po przedstawieniu wróciła wielce rozszedzona:

— Oto do czego doprowadziła ta demokracja! Już księża muszą zarablać grą na scenie...

Dwa wieczory satyryków w teatrze „Scala”, z udziałem B. Brzezińskiego, K. i G. Galskiego, St. Otwinowskiego, J. Waldorfa, W. Zechentera, oraz pewnego afrykańskiego dyplomaty — udały się. Obszerna sala teatru była dwu-

rotnie wypełniona. Dowiodło to nie tylko popularność występujących, lecz i wysoki kultury miasta. Satyrycy chcą jesienią wyjechać w tej samej grupie na krótki objazd po kraju. Miejmy nadzieję, że i w innych miastach znajda niemiernie licznych i kulturalnych amatorów poezji i prozy satyrycznej.

— Powinni jednak recytować rzeczy nowe, a nie stare (co częściowo robili). Bowiem — jak mówi przysłowie — „Dobry żart 300 zł wart”, ale w takim razie musi być prosto od krowy. B-cia Rojek

## PODZIĘKOWANIE

...te treści ukazało się w „Trybunie Robotniczej”:

Dr J. B-owi, za ryzykowny i udany poród u mojej żony, jak również za okazanie dobrej woli położnej, składa dzięki Bolesław M..

Grunt, że dziecko zdrowe! Teraz tylko trzeba dbać o to, aby rozwinęło w sobie zdolności stylistyczne, wybitniejsze niż ma ojciec.

(Nadesłał: M. Pindelski)



(„Gavroche”)

— Przepraszam pana, gdzie tu jest wyjście?

## W ŁODZI

Niezwykle ciężka klęska dotknęła Łódź. — Jak donosi „Dziennik Łódzki” nr 196, nastąpiło tam:

Wstrząsanie ruchu kalowego. Pocieszamy się wieściami z Ministerstwa Zdrowia, według których do Łodzi zostało już wysłane 1.500.000 pigułek reformacyjnych, to jest po 3 na za-twardziałego mieszkańca.

(Nadesłał: T. Kucharski)



(J. Mol)

— Dość Muzy! Przestań! Zablaniać mi nuty!

## NIE DZIWNE!

„Dziennik Baltycki” nr 159 informuje mieszkańców Wyrbuzę, iż na kartki lipcowe będzie wydawane mięso wieprzowe po 1.400 kg na osobę.

Jesteśmy narodem wrażliwym, wszystkim się przejmujemy, to też nie dziwne, że potem w skutkach przekarmienia wzięprowina — jest u nas tyle świń. Więcej cieleny, a będzie w Polsce lepiej!

(Nadesłał: W. Grzywiński)

## PARYSKIE SZMERY

Niedawno wystawy zakładów fryzjerskich w Paryżu zostały zarzucone sztucznymi warkoczami, lokami, perukami. Równocześnie fryzjerzy zaczęli gwałtownie lansować modę uzupełniania naturalnych uczesań kobiecych dokupywanymi włosami, aż pewnego dnia wzbuchł skandal w prasie, zresztą natychmiast zatuszowany. Okazało się, że włosy, które załazy Paryż, zostały sprzedane fryzjermom przez spekulatorów, którzy nabyl je ze składu... obozów w Ravensbrück i Dachau. H. M.

## TEATRZYK Zielona Gęś

ma zaszczyt przedstawić „KOLCZYKI IZOŁDY” OSOBY TOWARZYSKIEGO DRAMATU:

PANOWIE: TRZETREWIŃSKI & KRUPCZAŁOWSKI

KOMENTATOR: OSIOLEK PORFIRION.

DEKORACJA: WYGODKA Z WYCIĘTYM SERCEM.

Akcja:

(Panowie T. i K. stoją przed Sercem)  
(pauza, zrozumiałe napięcie)  
Trzetrzeński:  
Pan będzie łaskaw.  
Krupczalowski:  
Nie, pan będzie łaskaw.  
Trzetrzeński:  
Pan pozwoli, że się panu przedstawie. Trzetrzeński.  
Krupczalowski:  
Pan pozwoli, że się panu przedstawie. Krupczalowski. (uścisł dłoń)  
Trzetrzeński:  
Czy pan też?  
Krupczalowski:  
O, tak. Szalenie.  
Trzetrzeński:  
Wobec tego pan będzie łaskaw.

(biednie, detonacja)  
Krupczalowski:  
Nie, pan będzie łaskaw.  
Krupczalowski:  
(złotnienie, detonacja)  
Trzetrzeński:  
Trzetrzeński. Przez erzet.

Krupczalowski:  
Bardzo mi przyjemnie. Krupczalowski. Przez u. U! (detonacja, tragedia)

Kurtyna

Osiolek Porfirion:

(do siebie, za kurtyną)  
Ale dlaczego sztuka nazywa się „Kolczyki Izoldy”? Widocznie, żeby trudniej było zgadnąć, czyli, żeby był nadrealizm, czyli, że wszystko idzie jak najlepiej na tym jak najbardziej surrealistycznym ze światów. Proszę o „szatana”, czyli filizankę czarnej kawy 18 razy wzmocnionej. Polamecie ręce i nogi.

Koniec

K. I. Galszyński

P. S. Dyrekcja Teatru Zielona Gęś komunikuje uprzejmie, że, natychmiast po ukazaniu się w „Odrodzeniu” artykułu pt. „Wiersze Galszyńskiego”, wysłała do Andrzeja Stawara z Krynicy pismo specjalne, na które nie ma odpowiedzi.

Prof. Bączyński

## Z ostatniej chwili (telefonem):

Donoszą nam z Warszawy, iż niemal równocześnie zakończył się proces szajki spekulantów, która ukradła państwu 50 ton cyny, oraz zlikwidowana została milionowa afra papiernicza poznańskiego hurtownika Dolewskiego. Stanowiska i nazwiska osób zamieszanych w obie afery — budzą najwięcej niepokój. Są wśród nich urzędnicy i dyrektorzy instytucji społecznych i państwowych takich jak Biuro Odbioru Transportów Morskich, Bank Handlowy, Centrala Zaostrzenia i Zbytu Przemysłu Papierniczego, P. C. H., „Społem”, Komisja Funduszu Inwest.—Obrotowego, przemysłu Ziemi Odzyskanych, parę fabryk, Spółdzielnia „Dom i Kraj”. Są także wśród oskarżonych członkowie jednych i sympatycy innych partii politycznych. Korupcja uderza się w samo centrum życia przemysłowego i społecznego. Sprawności czynników śledczych i surowości wyroków musi być w podobnych sprawach jak najwyższa. W przeciwnym razie dojdzie do tego, że w każdym bliżnim będziemy mieli prawo upatrywać oszustwa jest nie już czynnego, to gotowego w każdej chwili do malkwersacji.